X. A. SZYMAŃSKI
Lublin.

Po wyborach

Uwagi o warunkach pracy katolickiej.

I.

Wybory wprowadziły wielkie zmiany do parlamentarnej reprezentacji kraju.

Można postawić pytanie, o ile te zmiany reprezentacyjne są wyrazem zmian rzeczywistych, zaszłych w kraju jeszcze przed wyborami. Dość często bowiem słyszy się pogląd, że wybory wypadłyby inaczej, gdyby były przeprowadzone swobodnie, bez nacisku i nadużyć ze strony Rządu, bez teroru, wywieranego przez bojówki.

Sądzimy, że tego pytania można w tym artykule nie rozpatrywać, nie dlatego, żeby ono nie miało znaczenia dla moralności i praworządności, ale z innych powodów. Sądzimy, że nasza synteza nie będzie sztucznie zbudowaną, jeśli przyjmiemy, jako fakt, to, że wytworzony wyborami stan rzeczy uzyskał pewną stabilizację przypuszczalnie na okres pięcioletni. To, co było sztucznego lub niezdrowego w akcji wyborczej, oczywiście odbiło się na skutkach wyborów, ale, z drugiej strony, faktycznie wytworzony stan rzeczy będzie oddziaływał w ciągu kilku lat na stan kraju, i dlatego wpływy te, może w różnych rozmiarach, ale bądź co bądź będą się neutralizować.

Mniemamy więc, że nie popełnimy błędu, gdy za punkt wyjścia weźmiemy: ustabilizowany na okres paroletni stan rzeczy, z tem zastrzeżeniem, iż dotyczy on przedewszystkiem reprezentacji parlamentarnej a dodatkowo stosunków wewnątrz kraju.

II.

Parlamentarną reprezentację kraju charakteryzuje pod względem społecznym wzrost elementów umiarkowanych i upadek radykalnych.

Bardzo silnemu rozgromieniu uległy: P. P. S. - C. K. W. i P. P. S. - fr. rew., Wyzwolenie, Stronnictwo chłopskie, komuniści i komunizujące mniejszości narodowe.

Nie można się powstrzymać od podkreślenia, że od bardzo dawna, może od początku państwa polskiego grupy prawicowe i umiarkowane sztucznie hodowały wielkość socjalizmu i radykalizmu wiejskiego oraz bojaźliwie ustępowały przed terorem, wywieranym przez lewicę, przed gniewem ludu i innemi groźbami. Nie chcę przez to powiedzieć, że z biegiem lat nastrój mas ludowych nie uległ zmianie i uspokojeniu, ale to, że wierzono w potęgę radykalizmu i, co gorsza, oddawano mu we władanie warstwy ludowe, jako naturalny teren jego ekspansji, że pozwalano używać aparatu i pieniędzy państwowych na umocnienie lewicy (por. np. sprawę siedziby i drukarni „Robotnika" i socjalistycznych związków zawodowych), że popierano polityków radykalnych, choć to byli najwięksi szkodnicy społeczni. Zgodnie z tą opinją, b. premjer p. Wł. Grabski w swoich Dwóch latach rządu pisze, że popierał socjalistów, aby z ich pomocą bronić robotników od komunizmu. Do wyjątków należał Minister Smólski, który miał odwagę zacząć walkę z radykalną demagogją w województwach wschodnich.

Nic przeto dziwnego, że spokojnym i religijnym ludem polskim rządził radykał i demagog.

W nowym parlamencie zyskały ogromną większość elementy społecznie i politycznie umiarkowane. Do nich należy nietylko Ch. D., Piast, Str. Nar., które powiększyło swoją reprezentację, ale także B. B., wzięte jako całość. Nie jest też bez znaczenia to, że Blok rządowy skupił koło idei państwowej zarówno Polaków, jak mniejszości narodowe słowiańskie, oraz Żydów, gdyż przez to poderwał wpływy komunizujące.

Pod względem religijnym reprezentacja parlamentarna jest również umiarkowana.

Sam Blok rządowy, jako całość, nie jest grupą katolicką. Składa się z katolików uświadomionych i zdecydowanych oraz z księży, z niewierzących i obojętnych, nawet niechętnych dla Kościoła, z inowierców chrześcijańskich i żydów. Mimo wszystko, w swej całości, jest grupą pod względem religijnym umiarkowaną.

Jest zjawiskiem znamiennem, a niezawodnie i doniosłem to, że katolicy są we wszystkich grupach: w Bloku rządowym, w opozycji prawicowej i centrowej. Opozycja lewicowa niema większości. Jeśliby przy poszczególnych głosowaniach elementy radykalne z B. B. połączyły się z lewicą, nawet wtedy, o ile się dzisiaj można zorjentować, nie będą miały większości, jeśli tylko katolicy nie będą się absentować i usuwać od głosowania.

Wielką stratą jest osłabienie Ch. D., gdyż była to jedyna grupa, która wyraźnie reprezentowała społeczną naukę Kościoła.

Niezmiernie doniosłem jest pytanie, czy rozgromienie lewicowo radykalnej reprezentacji i stworzenie umiarkowanego przedstawicielstwa parlamentarnego jest równoznaczne z upadkiem radykalizmu na wsi i w mieście.

Zmiana wybranej reprezentacji świadczy o zmianie poglądów obywateli, ale może to być zmiana tylko powierzchowna. Nie zawsze radykalna zmiana reprezentacji jest radykalną zmianą umysłowości obywateli. Może przyjść powrotna fala.

Trzeba przeto zbadać, czy niema innych objawów zmiany psychiki obywateli. Są niezawodnie. Jaskrawym np. wypadkiem, pobudzającym do myślenia, było to, że poniewieraniu trybuna ludu, który z naszego stanowiska był tylko wielkim demagogiem, i aresztowaniu przywódców lewicowych towarzyszyło milczenie mas; nigdzie nie podniósł się wzburzony gniew ludu. Nie mniej znamiennem zjawiskiem jest zanik ruchu strajkowego mimo ciężkich, nawet bardzo ciężkich warunków życia. Nie wykazał też żadnej żywszej działalności ruch komunistyczny w czasie swego sierpniowego święta. Gdy socjaliści i radykali stracili możność dysponowania posadami, autami, nawet pieniędzmi Kas chorych, wpływania na udzielanie kredytu rolnego, używania reformy rolnej jako środka agitacji i politycznego roznamiętnienia i t. d., spokojny i konserwatywny nastrój ludu stał się odrazu widoczniejszym.

W tem znaczeniu możemy mówić o oczyszczeniu atmosfery. Jest wiele gruzów i rumowiska, ale zanikła legenda o potędze radykalizmu, kiedy się nie ostała nawet rządowa P. P. S., osłabło rozpasanie językowe i demagogja.

Jedno jest pewne: działacz katolicki nie spotka już w takich rozmiarach i tych przeszkód, które mu stawiała lewicowa demagogja.

III.

Jeśli powyższa analiza wytworzonego stanu rzeczy jest słuszna, to najpierw, nie należy politycznej działalności katolików zacieśniać do ram opozycji i łączyć losów tej działalności z losami opozycji.

Dominującem zjawiskiem naszego życia politycznego jest silna walka między Rządem i stronnictwem rządowem a opozycją. Doniosłem jest pytanie, czy i w jakich rozmiarach religja jest przedmiotem tej walki, czy opozycja reprezentuje pierwiastki katolickie a stronnictwo rządowe — antykatolickie?

Blok rządowy jako całość nie zajął oficjalnego stanowiska względem zagadnień religijnych, a niektóre deklaracje osób rządowych wywołały niepokój i protest katolików.

Opozycja podtrzymywała pogląd, że walcząc z Rządem walczy o sprawę katolicką w Polsce. Był okres, w którym atakowano Rząd i B. B., jako siedlisko czy skupienie wpływów masońskich; nieco później mówiło się wiele o walce religijnej w szkole i o popieraniu sekciarstwa.

Opozycja miała się na co powoływać. Nie brakło bowiem zjawisk w dziedzinie życia religijnego, szkolnego, stosunku do sekt zwłaszcza na prowincji i w niektórych województwach, które wywoływały żywy niepokój wśród katolików. Głośnem echem rozniosło się po kraju głosowanie za zniesieniem okólnika Bartla o praktykach religijnych w szkole. Stojąc na straży religijnego życia, Najdost. Biskupi nasi zabierali w tej sprawie parokrotnie głos, o czem informowaliśmy naszych czytelników.

Mimo wszystko w społeczeństwie katolickiem, niezajmującem się bezpośrednio polityką, przeważało zdanie, że Rząd nie dąży do wywołania walki religijnej, tembardziej, że na korzyść Rządu można było przytoczyć dodatnie zjawiska, jak np. niecofnięcie okólnika Bartla mimo uchwał sejmu i senatu. Takie zdanie wypowiadali także niektórzy publicyści katoliccy. Zresztą

opozycja prawdopodobnie nie była całkiem przekonana, że żyjemy w okresie walki religijnej, bo inaczej byłby niezrozumiałym pisany czy faktyczny sojusz opozycji prawicowej i centrowej z opozycją radykalną. Trudno bowiem belzebuba wypędzać z pomocą belzebuba.

I dlatego nie pozostawało bez echa twierdzenie Rządu i jego bloku, że przedmiotem walki są inne sprawy, jak zagadnienie sposobu rządzenia a w szczególności sprawa sejmu i zdolności pewnych grup do rządzenia wogóle.

W czasie tylko co ukończonej walki wyborczej zagadnienie charakteru walki nie schodziło z porządku dziennego, nie tyle na skutek dyskusji, ile faktycznego stanu rzeczy.

Blok rządowy ułatwiał opozycji wysuwanie hasła obrony religji, gdyż znowu ani ów Blok ani Rząd nie złożyli deklaracji w sprawach religijnych. Nadto na liście rządowej znaleźli się innowiercy chrześcijańscy i żydzi, odstępcy od wiary; w polemikach, zwłaszcza na prowincji, nie zachowywano należytej miary względem duchowieństwa, należącego do opozycji, ale je szargano i t. d.

Im bardziej zbliżał się do końca okres wyborczy, tem wyraźniej opozycja głosiła, że występuje w obronie wiary przeciw niebezpieczeństwom dla wiary, idącym od Bloku rządowego. Wystąpiła też przeciw księżom, będącym na liście rządowej, nie jako przeciw politykom, ale że jako księża szerzą zgorszenie, bo firmują listy, wrogie dla Kościoła, i sąsiadują z żydami i innowiercami; zapomniano przytem, że np. w Lublinie na głównem miejscu listy stronnictwa narodowego stoi ewangelik, człowiek, dodajmy, poszanowania godny, któremuśmy bardzo współczuli, gdy zarzuty, skierowane przeciw księżom, rekoszetem trafiały w niego. Prasa opozycyjna, która z taką skwapliwością drukowała Listy pasterskie i samowolnie podkreślała w nich pewne ustępy, o ile je można było wyzyskać do walki politycznej, nie przedrukowała Listu pasterskiego J. E. X. Biskupa Lubelskiego; zamilczał o nim też lubelski organ narodowy. Prasa ta drukowała zato wyjątki z Listów biskupich, tak dobrane i połączone z wyjątkami z artykułów, pisanych przez księży, że sprawiało to wrażenie, iż Listy pasterskie występują przeciw Blokowi rządowemu.

Mimo to ogół był zdania, że walka wyborcza nie toczy się pod hasłem walki religijnej.

Mówiono sobie, że skoro na liście rządowej są księża, wyróżnieni stanowiskiem kościelnem, i skoro ci księża mają pozwolenie Biskupów na kandydowanie, to widocznie lista rządowa nie jest antyreligijna i nie występuje pod hasłem walki religijnej; że skoro Listy pasterskie wymieniają stronnictwa, na które katolik głosować nie może, a wśród wymienionych niema BB., to widocznie walka między Rządem a opozycją nie odbywa się pod hasłem walki religijnej. Mówiono też sobie, że walka z wpływami stronnictwa narodowego i chadecji, czy Piasta i NPR. nie jest tem samem walką z Kościołem, choć w tym czy innym wypadku może przynieść Kościołowi szkodę, a gdy przekracza należyte miary sprawiedliwości i miłości, zasługuje na potępienie.

Po wyborach opozycja podtrzymuje nadal swe twierdzenie. W jednem z pism codziennych z d. 18 list. 1930 r. (co prawda, jeszcze przed wyborami do Senatu) czytamy: „Rezultaty wyborów... przyniosły wielki sukces narodowej i katolickiej opozycji". Czyż naprawdę „katolickiej opozycji"? Czy istnieje w Polsce „katolicka opozycja"?

O „opozycji katolickiej" moglibyśmy mówić tylko wtedy, gdyby opozycja skupiała katolików a Blok rządowy niekatolików albo gdyby głównym, jeżeli nie jedynym przedmiotem walki między Rządem a opozycją były sprawy religijne.

Atoli jednego i drugiego niema.

Sądzimy więc, że, dla dobra sprawy katolickiej w Polsce, dla należytej oceny sytuacji i programu pracy, nie należy stwarzać sztucznych pozycyj, losu katolicyzmu i pracy katolickiej wiązać z losem opozycji, ani stanowiska opozycyjnego podpierać argumentem katolickim. Byłoby to bowiem wciąganiem religji do walk politycznych, stwarzaniem rozdźwięków i fermentów, utrudniających pracę katolicką, która wymaga wewnętrznego pokoju i połączenia wszystkich sił katolickich. Byłoby to również utrudnieniem pracy apostolskiej, zmierzającej do przeniknięcia duchem Chrystusowym wszystkich grup społecznych i organizacyj.

Wogóle, katolicy powinni być bardzo oględni i roztropni

w posługiwaniu się terminem „katolicki", który ma przecież bardzo określone znaczenie.

Sądzimy też, że nie należy szafować nazwą „katolicko narodowy" na oznaczenie spraw katolickich. Sprawy katolickie są katolickiemi a katolicko narodowe katolicko narodowemi. To znaczy, że termin „katolicki" ma swoją treść własną i szerszą, niż „narodowy".

Z jednej strony bowiem, od chwili powstania Stronnictwa Narodowego, wyraz „narodowy" stał się wyrazem polityczno partyjnym, a szkoda, gdyż przez to zubożyliśmy nasz język. Stąd „katolicko narodowy" może oznaczać to, co obowiązuje każdego katolika w zakresie obowiązków względem narodu i Państwa, albo też to, co wchodzi w zakres Stronnictwa Narodowego. Nie należy się przyczyniać do utrzymywania zamierania.

Z drugiej strony, istnieje myśl katolicka, mająca określoną treść własną, religijną, a nie polityczną, państwową czy gospodarczą, i dopiero na pewnym odcinku życia wyrabia się myśl, zasada, postępowanie katolicko narodowe, jak również katolicko państwowe, katolicko gospodarcze, katolicko społeczne itd. Nie można dopuścić do utrwalenia się przekonania, choćby ono nawet nie było wyraźnie sformułowane i wypowiedziane, lecz tylko milcząco lub domyślnie przyjęte, że wyznawstwo wiary św. lub nawrócenie się ma być uzależnione lub wewnętrznie związane z przyjęciem tego, co, nie będąc ścisłą nauką katolicką, w danym okresie historycznym uznaje się za katolicko-narodowe, katolicko państwowe, katolicko gospodarcze lub katolicko społeczne. Takie bowiem syntezy są częściowo zmienne, zależą od warunków historycznych, mogą być i rzeczywiście są różnie rozwiązywane przez bardzo dobrych i szczerych katolików. Natomiast religja jest czemś stałem o treści własnej religijno moralnej, czemś, co obejmuje i ożywia wszystkie sprawy ludzkie: i naród, i państwo, i życie gospodarcze, i społeczne itd. Katolicyzm pochwala naród — i głosi cnotę patrjotyzmu; pochwala państwo — i głosi cnotę posłuszeństwa i poszanowania władzy; pochwala życie gospodarczo społeczne — i głosi cnotę sprawiedliwości i miłości, ale nie utożsamia się z historycznemi przejawami tych obowiązków.

IV.

Z tego faktu, że katoliccy posłowie należą do wielu stronnictw, należy wyprowadzić kilka wniosków.

Narzuca się odrazu pierwsze pytanie, czy by nie było lepiej, gdyby się ci posłowie skupili w jedno stronnictwo katolickie? Sądzę, że to pytanie jest w obecnej chwili nierealne.

Zajmiemy się wnioskami i postulatami, możliwszemi odrazu do wykonania.

1. Stronnictwa, do których należą katolicy, przedstawiają pewne braki w zakresie wymagań katolickiej myśli i moralności. Zadaniem katolików uświadomionych, należących do tych stronnictw i w nich pracujących, powinno być pogłębienie katolickości swego środowiska. Jest to piękne zadanie apostolstwa świeckiego.

Stronnictwo zajmuje się wielu sprawami, które nie podlegają dogmatycznemu określeniu i różnie są rozstrzygane przez katolików. Ale istnieje katolicka myśl i katolicka norma postępowania w dziedzinie politycznej i partyjnej. Katoliccy politycy powinni dobrze znać odpowiednie Encykliki i Listy pasterskie. Tak więc np. błędną jest maurrasowska zasada: najpierw polityka; nie można się posługiwać religją dla polityki i trzeba unikać nawet pozorów w tym zakresie; należy zachować nietylko w czynie, ale i w słowach lojalność względem przeciwnika, opartą na sprawiedliwości i miłości; środki walki i sposoby postępowania nie mogą stać w sprzeczności z uczciwością i t. d. Nie wspominam już o takich zasadach, jak szkoła wyznaniowa, religijne i nierozerwalne małżeństwo i t. p.

2. Katolickie stronnictwo nietylko powinno bronić Kościoła, ale ma się też opierać na katolickiej nauce i stosować do katolickiej moralności. Co więcej, powinno ono wykazywać inicjatywę w zakresie realizacji myśli katolickiej w życiu obywateli, o ile to można osiągnąć z pomocą władzy i urządzeń państwowych. Nie zrealizuje się idei państwa chrześcijańskiego, jeśli inicjatywa ustaw i instytucyj będzie wychodzić od posłów obojętnych lub niechętnych dla religji, a katoliccy posłowie będą tylko zajmowali stanowisko wobec dokonywujących się zjawisk, będą jedynie łatali

dziury lub protestowali. Posłowie katoliccy, jeśli już nie stronnictwa, powinni wziąć inicjatywę w swoje ręce, stworzyć taki stan rzeczy, żeby raczej ci obojętni i niechętni znaleźli się w defenzywie. Pierwszym jednak warunkiem takiej pracy jest nietylko umiłowanie idei państwa chrześcijańskiego, ale również rozumienie, na czem ono polega, w czem się przejawia, czego wymaga. Słusznie, że są posłowie, którzy dbają o swe ideały ukochane, o Polskę narodową, o Polskę mocarstwową, o Polskę gospodarczo niezależną i silną, o Polskę realizującą sprawiedliwość między kapitałem i pracą. Ale niech też będą posłowie czy stronnictwa, których celem będzie realizacja Polski katolickiej, żeby ta Polska narodowa, państwowa, gospodarcza nie była zbudowana, ze swoją ostateczną szkodą, na innych podstawach, niż religijne i moralne. Byłby to stan idealny, gdyby ci politycy, dbający o Polskę narodową, mocarstwową i t. d., byli jednocześnie katolikami z życia i wykształcenia. Tak jednak nie jest zawsze. I dlatego muszą być posłowie, którzy będą ex officio dbać o katolicką myśl w państwie i wciągać innych do tej pracy.

Przytoczymy tu przykład dwóch spraw, źle załatwionych, bo nie było polityków katolickich, którzyby o nich myśleli. Społeczeństwo katolickie nie opracowało dotychczas projektu prawa małżeńskiego, choć były w tym względzie czynione próby. Istnieje tylko projekt komisji kodyfikacyjnej, ostatni — gorszy od dawniejszych. Nikt się też nie zatroszczył o personalny skład podkomisji prawa małżeńskiego. Czy to słuszne, aby w komisji, układającej projekt prawa małżeńskiego dla Polski, w której katolicy stanowią taką większość i która żyje obyczajem katolickim, nie było przedstawicieli katolickiej myśli prawniczej?

„Prąd" już poruszał sprawę, że z Funduszu Kultury Narodowej, o ile można wnioskować ze sprawozdania, nic nie było przeznaczone na potrzeby wiedzy religijnej katolickiej (publicyści katoliccy i prawicowi omawiali to sprawozdanie szczegółowo i przychylnie, ale tego braku — nie zauważyli). Czy jedną z przyczyn tego zjawiska nie jest brak uświadomionych katolików w Zarządzie Funduszu Kultury Narodowej?

3. Na katolickich posłów, należących do B. B., spada wielkie zadanie i odpowiedzialność, ponieważ należą do większości. Powinni oni nietylko strzec politykę swego klubu od wystąpień, niezgodnych z zasadami katolickiemi, ale powinni też wziąć inicjatywę w rozbudowie państwa chrześcijańskiego (ustawy, rozporządzenia i zarządzenia, obsada stanowisk, rozdzielanie funduszów na cele kulturalne itd.). Jeśli się spotkają z poglądem, że państwo musi skupiać wszystkich obywateli i przeto nie może podkreślać pierwiastków religijnych (na tej podstawie jest zbudowany projekt prawa małżeńskiego komisji kodyfikacyjnej), powinni dążyć do przekonania i wykazania, że religja jest podstawą zdrowia moralnego, że katolicki charakter państwa nie łączy się z prześladowaniem czy ograniczaniem inowierców (o ile nie występują przeciw porządkowi i dobru powszechnemu, ale tego zabrania każde państwo, a nie tylko katolickie, i to nie jest prześladowaniem), że źródła zatargów i walk religijnych tkwią gdzieindziej, a nie w religji.

Wszyscy inni posłowie katoliccy mają obowiązek poparcia tej pracy twórczej, wychodzącej od posłów, należących do B. B., i odwrotnie. Stosunek opozycyjny do Rządu nie powinien wykluczać współpracy w dziedzinie spraw, od których zależy chrześcijański charakter państwa Polskiego.

4. Czy należy uznać za mrzonkę wspólne obrady posłów katolickich, należących do różnych klubów w sprawach, dotyczących moralności i religji, obrady, na którychby się ustalało treść wniosków i taktykę postępowania?

V.

Nie może być dwóch zdań co do potrzeby katolickiej działalności na terenie politycznym. Współczesne państwo porusza zbyt wiele spraw, mających związek z religją i moralnością, aby katolicy mogli je pozostawić poza swoim wpływem. Nadto, niektóre zagadnienia mogą być rozstrzygnięte tylko z pomocą mechanizmu państwowego. Nie trzeba też przypominać, ile dobrego, względnie złego, mogą zrobić urzędnicy katoliccy lub niechętni dla religji, gdyż o tem poucza codzienne doświadczenie.

Wielką też mają zasługę i chlubnie się zapisali w dziejach naszego Kościoła ci katoliccy politycy, którzy poszli do roboty politycznej z wyraźnym programem chrześcijańsko społecznym, opartym na encyklice Rerum Novarum, gdyż stworzyli nowy prąd, którego się już z życia nie wymaże.

Taką samą zasługę będą mieli ci, którzy podejmą się politycznego zorganizowania chłopów na podstawie moralności katolickiej. Już od dłuższego czasu teren do tej pracy jest oczyszczony.

Ale praca polityczna nie wyczerpuje całego zakresu pracy katolickiej. Nawet na samym terenie politycznym mogą istnieć różne stronnictwa katolickie, zgodne co do zasad moralnych i religijnych, a różniące się między sobą zainteresowaniami bardziej szczegółowemi w zakresie polityki społecznej, gospodarczej, międzynarodowej i t. d.

Praca katolicka ma szerszy zakres niż polityczna, będąca jednym z narzędzi i działów tamtej. Gdybyśmy całą naszą energję czynną skupili na terenie politycznym, toby wiele spraw doniosłych nie było wcale załatwionych.

Zdaje nam się, że naszą pracę katolicką zanadto zamknęliśmy na pewnym ograniczonym terenie i skutkiem tego nasz katolicyzm nie wykazał jeszcze tej ekspansji, do której jest zdolny.

Tłomaczy się to przeszłością historyczną.

W okresie niewoli z konieczności uwaga myślących i czynnych ludzi była skierowana do spraw obrony narodu i walki o państwo własne. Wszyscy pracowali nad rozszerzeniem oświaty narodowej, nad utrzymaniem łączności z przeszłością i czystości narodowej, nad rozbudzeniem sił twórczych na przyszłość a gorętsi nad przygotowaniem wojska polskiego. Duchowieństwo brało bardzo czynny udział w tej pracy. Powszechnem było nastawienie narodowe, zwrócone ostatecznie do własnego państwa.

Stąd mamy w Polsce tak dużo działaczy narodowych, państwowych, społecznych, — zresztą wśród nich wielu dobrych katolików — a bardzo mało, poza duchowieństwem, działaczy katolickich, t. j. takich, którzyby dbali o myśl katolicką, która ma przenikać całe życie polskie, o te tereny pracy kulturalnej i dobroczynnej, które nie wiążą się z polityką.

Co więcej, wielu współczesnych Polaków uznaje Akcję Katolicką za niepotrzebną. Wprawdzie nie zwalcza jej wprost, ale nie popiera jej i otacza atmosferą niechęci lub ją chce od siebie uzależnić. Istniejące organizacje mają wystarczyć. Są one polityczne albo religijne i wyczerpują cały zakres życia społeczeństwa. Niema przeto miejsca na jakiś jeszcze trzeci typ organizacji. Akcja Katolicka stwarza dezorganizację i osłabia zwartość społeczeństwa.

Wbrew tym poglądom twierdzimy, że ani polityka nie wyczerpuje całego zakresu katolickiej pracy, ani organizacje polityczne i religijno kościelne nie wyczerpują wszystkich typów organizacyjnych.

Już z tego, że katolicka działalność polityczna nie wyczerpuje całej działalności katolickiej, wynika, iż praca katolicka — poza terenem politycznym — nie powinna mieć zabarwienia politycznego, powinna być, że tak powiem, czysta, katolicka bez żadnego dodatku.

Takie bowiem zabarwienie polityczne utrudnia skupienie katolików na terenie pracy oświatowej, kulturalnej, społecznej itd., który nie ma charakteru politycznego; utrudnia też pracę apostolską nietylko wśród katolików innych przekonań politycznych, ale jeszcze bardziej zdolność ekspansyjną wśród obojętnych i niewierzących i wśród tych nowych grup i warstw, które się ukazały na widowni życia polskiego; utrudnia wreszcie obronę spraw katolickich, gdy czynniki rządowe dają powód do takiej obrony. Byłoby to zwłaszcza zgubne, gdyby się zabarwienie polityczne nadawało organizacji inteligencji i młodzieży.

Inicjatywa i impuls powinny wychodzić od działalności katolickiej, a nie politycznej.

Czy skutkiem tego katolicka akcja polityczna osłabnie? Wprost przeciwnie. Gdy w społeczeństwie będą silne ośrodki pracy oświatowej i dobroczynnej, gdy ogół katolicki będzie uświadomiony w zakresie katolickiej nauki politycznej i społecznej, gdy będą silne katolickie związki zawodowe i t. d., wtedy wpływ katolicki na politykę będzie skuteczny. Temu katolickiemu uświadomieniu i tej katolickiej organizacji społeczeństwa polityka

niemiecka katolicka zawdzięcza te wpływy, jakie ma w Niemczech, choć katolicy stanowią tam mniejszość.

Sądzimy, że należy częściowo zmienić metodę pracy. Nietylko nie można zarzucić pracy na terenie politycznym, lecz należy ją wzmocnić i terenu tego dobrze pilnować — od tego są posłowie, działacze polityczni, publicyści i t. d. — ale należy ją utrzymać w naturalnych granicach, oraz wzmocnić i usamodzielnić pracę katolicką niepolityczną wewnątrz kraju.

W takim duchu wychowuje swoich członków *Odrodzenie*. Nie uprawia niechęci do polityki, ale pragnie przygotować ludzi do pracy na wszystkich terenach życia katolickiego, nie wyłączając polityki, o ile kto będzie miał do takiej pracy zamiłowanie i warunki.

Odrodzenie bierze czynny udział w życiu akademickiem, bo to jest jego teren własny, na którym ma do spełnienia zadania, związane z ideą odrodzenia wszystkiego w Chrystusie.

Zarzuca mu się skutkiem tego — ile w tem przekonania, a ile świadomej metody walki? — że uprawia politykę, że jest ekspozyturą chadecji, że łączy się z żydami, masonami i komunistami, nie mówiąc już o sanacji. Ale gdy przyszły wybory, więc okres naprawdę polityczny, ci, którzy czynili te zarzuty, rzucili się na całego do akcji partyjnej, Odrodzenie zaś nie prowadziło żadnej akcji wyborczej, ani wśród swoich członków, ani angażując się na rzecz któregokolwiek stronnictwa. I tem się zasadniczo odróżnia od młodzieży wszechpolskiej i mocarstwowej czy sanacyjnej, które były bardzo, aż za bardzo czynne. Mamy jednak to smutne przeświadczenie, że przy pierwszej nadarzonej sposobności na Odrodzenie znowu się posypią zarzuty, że jest organizacją partyjną.

Podobne stanowisko, jak *Odrodzenie*, zajmują Sodalicje. To też, gdy prezes Sodalicji marjańskiej akademików w Warszawie podpisał odezwę akademickiego Komitetu wyborczego narodowego, ukazało się wyjaśnienie, że „podpis (owego prezesa) złożony został indywidualnie i przytem bez powołania się na urząd, piastowany w stowarzyszeniu. Sodalicja zaś żadnych decyzji polityczno-partyjnych nie powzięła, bo powziąć nie mogła, jako organizacja katolicka i kościelna, stojąca ponad partjami politycznemi”.

Wśród tej pracy katolickiej, niemającej charakteru politycznego, jest jeden dział, na który katolicy powinni szczególną zwrócić uwagę, mianowicie działalność społeczna i dobroczynna.

Gdy się dokonywały wielkie przewroty społeczne, myśmy walczyli o egzystencję narodu; gdy otworzyła się możliwość pracy politycznej, ledwie można było podołać zadaniu.

Skutkiem tego nie wyrobiliśmy sobie współczesnej myśli katolicko-społecznej ani odpowiednich organizacyj, a te, które powstały, są w dużym stopniu sparaliżowane zależnością od wpływów politycznych.

Masy ludowe i aparat państwowy (Ministerstwo P. i O. S., opieki społeczne po samorządach, kasy chorych i t. d.) pochwycił socjalizm, który posługiwał się ideą marksowską i silną organizacją zawodową (wcześnie zjednoczoną, gdy u nas są związki chrześcijańskie, zresztą rozbite na parę centrali, polskie, Praca Polska).

Jest tu wszystko do odrobienia i zdobycia. Ale znowu twierdzimy, że pracy tej się nie dokona, dopóki się jej nie oprze na podstawie samodzielnej.

Wspomniałem już, że w Bloku rządowym są różne elementy, że wśród nich i wśród ich przedstawicieli na urzędach mogą się ujawnić czyny i dążności, niechętne dla religji i Kościoła. Przeciwdziałać temu winni posłowie katoliccy i wyżsi urzędnicy katoliccy. Ale nie mniej skuteczny i szerszy wpływ wywrze społeczeństwo katolickie, zorganizowane w ramach Akcji Katolickiej. Postępowanie władz rządowych zależy wszędzie od zaufania, które posiada, od opinji społeczeństwa i jego reagowania. Społeczeństwo wywiera bezwiednie i świadomie nacisk na władze rządzące. Jak może być wywierany ten nacisk katolicki, jeśli nie będzie po katolicku myślącego i zorganizowanego społeczeństwa?

Trudno wątpić, że nasze życie polityczne jest dlatego tak niepewne i nieustalone pod względem religijnym, iż w naszem społeczeństwie niema wyraźnej myśli i organizacji katolickiej.

X. Prof. Dr. ANTONI PAWŁOWSKI
Warszawa.

Różnorodność obrządków a jedność Kościoła.[1]

Dwukrotnie w liturgji mszalnej obrządku łacińskiego wypowiada kapłan modlitwę o jedność Kościoła powszechnego: na początku kanonu, jakoby na powitanie Boskiego Pasterza, przez cud przeistoczenia zstępującego na ołtarz, i w bezpośredniem przygotowaniu do komunji kapłańskiej, zapewne przez nawiązanie do arcykapłańskiej modlitwy Chrystusa w wieczerniku, gdzie troska o jedność nadprzyrodzonej instytucji, powołanej przezeń do życia, znalazła tak silny, a serdeczny wyraz.

Tę samą prośbę, może nawet bardziej przynaglająco, wyraża iturgja Kościołów wschodnich: „Spraw Boże, czytamy w niej, aby ustały odszczepieństwa Kościołów..., zbierz rozproszonych, zawróć błądzących i zespól ich ze świętym Twoim, apostolskim i powszechnym Kościołem".[2]

Wśród różnych obrządków liturgicznych ta sama rozlega się modlitwa: błaganie o religijne zjednoczenie ludzkości; lecz właśnie czy ta różnorodność obrządków da się pogodzić z ideą jedności kościelnej, czy droga do jedności nie prowadzi przez bezwzględne usunięcie różnic liturgicznych?

Na to pytanie pragniemy dać odpowiedź w niniejszym referacie.

Zagadnienie przywrócenia do łączności kościelnej ludów wschodnich jest zawsze żywotnem i aktualnem dla społeczeństwa polskiego, ze względu na nasze kresy wschodnie, lecz bolesne doświadczenia, nabyte w ciągu wieków i zanotowane w historji narodu polskiego w rozdziałach, dotyczących unji brzeskiej oraz

---

[1] Artykuł ten powstał staraniem Komisji Unji Kościołów przy Pax Romana.

[2] Por. Bożestwiennaja liturgja Wasilja Wielikawo.

jej likwidacji przez poprzednich władców Rosji, sprawiają, że zagadnienie to przedstawia się dla nas o wiele drażliwiej niż dla innych katolickich narodowości Europy.

W celu stworzenia odpowiednio spokojnego tła dla całego artykułu należy podać kilka uwag wstępnych, oświetlających jego przedmiot i metodę.

Gdy w potocznym języku mówimy o obrządkach wschodnich, mamy na myśli obrządek bizantyjski, i to w odmianie słowiańskiej, jednak pełny horyzont Kościoła Wschodniego obejmuje sześć obrządków, a mianowicie oprócz bizantyjskiego znane są jeszcze obrządek ormiański, syryjski, chaldejski, maronicki i koptyjski.

Liczbowo najbardziej imponujące miejsce posiada obrządek bizantyjski, który dzięki potężnym wpływom politycznym dawnego Bizancjum objął rozległe terytorja, a więc całą Grecję, miejscowości, zamieszkałe przez Greków w Azji Mniejszej, w Palestynie, w Syrji, w Egipcie, nadto Rumunję, Serbję, Bułgarję, Gruzję oraz całą Rosję. Oprócz języka greckiego, pierwotnego dla liturgji bizantyńskiej, z biegiem czasu weszły w niej w użycie języki: syryjski, arabski i gruziński, we wszystkich krajach słowiańskich język starocerkiewno-słowiański, a od w. XVII w Rumunji poczęto wprowadzać do ceremonij kościelnych narodowy język rumuński. Z unitów obrządku bizantyjskiego najbardziej jest znany Kościół ruski, obejmujący w Małopolsce trzy diecezje z przeszło trzema miljonami wiernych i dwie diecezje we wschodniej Czechosłowacji, oraz Italo-Grekowie w liczbie około stu tysięcy zamieszkujący w południowych Włoszech i na sąsiednich wyspach.

Wyznawcy obrządku syryjskiego znajdują się w Syrji, Mezopotamji, a częściowo także i w Indjach. Gałęzią tego obrządku jest najbardziej zbliżony do liturgji łacińskiej obrządek maronicki, którego wyznawcy w znacznej części zamieszkują w okolicach Libanu.

Również częściowo w Mezopotamji, a przeważnie w Kurdystanie przechowują się dotąd szczątki obrządku chaldejskiego; natomiast obrządek koptyjski posiada swe terytorja w Egipcie, a wreszcie obrządek ormiański pochodzi z Armenji.

Każdy z tych obrządków ma dwie gałęzie: jedną, pozostającą nadal poza łącznością z Kościołem katolickim, i drugą, która nawiązała unję z Kościołem prawdziwym.

Z tak pobieżnego przeglądu, a zwłaszcza jeśli uwzględnimy fakt, będący wynikiem ruchu emigracyjnego, że wyznawcy różnych obrządków, zarówno wierni, jak i przedstawiciele hierarchji, znajdują się obecnie nietylko w granicach swych ziem macierzystych, ale i w Ameryce, a nawet w Australji, zrozumieć łatwo, że zagadnienie o różności obrządków a jedności kościelnej jest kwestją ogólno-kościelną, wszechświatową.

Nadto z tego przeglądu mieliśmy możność przekonać się o różnicy między obrządkiem liturgicznym a językiem, stosowanym w liturgji.

Pierwszy z tych terminów, t. j. obrządek liturgiczny, oznacza całość ceremonij i modlitw, uświęconych zwyczajem i zatwierdzonych przez odpowiednią władzę kościelną dla odprawiania nabożeństw publicznych, a zwłaszcza dla sprawowania ofiary Mszy św. i Sakramentów.

Kompetencja władz kościelnych względem liturgji wynika z tego tytułu, że liturgja jest plastycznem wyrażeniem idei religijnych, jest ich zewnętrznem usymbolizowaniem, mającem na celu przez widzialne i podpadające pod zmysły formy wywoływać odpowiednie przeżycia religijne: intelektualne, moralne i uczuciowe. Dzięki ścisłej łączności między wiarą a liturgją, będącą poglądowym wykładem dogmatyki, da się wytłómaczyć zjawisko historyczne, że wszelka zmiana w dziedzinie dogmatycznej wyraża się zmianami w dziedzinie liturgicznej, co np. miało miejsce w protestantyźmie, który po odrzuceniu kultu świętych usunął ze swych świątyń obrazy i relikwje.

Jednak symbolika liturgiczna nie należy do kategorji znaków naturalnych, lecz jest umówioną, konwencjonalną i z tego względu różnica zewnętrznych form materjalnych nie zawsze jest wyrazem różnicy idei dogmatycznych i zasad religijnych i z góry można przewidywać, że jedność dogmatyczna jest możliwą mimo rozmaitości wyrażających dogmaty obrzędów.

W każdym razie wartość formuł liturgicznych należy oceniać w świetle kryjących się pod niemi dogmatów, a w tym wypadku logicznie dochodzimy do wniosku, że dla katolika jedynym i ostatecznym trybunałem do oceny różnych obrzędów jest najwyższa instancja w rzeczach wiary i moralności, Stolica Apostolska.

Ścisłe oparcie treści artykułu o enuncjacje Stolicy Apostolskiej będzie stanowić jego metodę.

Na podstawie decyzyj, encyklik i konstytucyj papieskich, oraz na podstawie praktyki, stosowanej przez Papieży w poprzednich wiekach, a zwłaszcza w latach najnowszych, przedewszystkiem można bez trudu stwierdzić, że różnorodność obrządków wogóle, a w szczególności różność obrządków między Kościołem zachodnim a Kościołami Wschodniemi *nie jest* zaporą dla jedności kościelnej.

Zdumiewającą wprost cechą Kościoła zachodniego jest jego niezwykła jednolitość, przy której wszelkie przejawy życia kościelnego rozwijają się po linjach wytkniętych i ustalonych. Dzięki gruntownej reformie, zapoczątkowanej z inicjatywy soboru trydenckiego przez Piusa V, a kontynuowanej przez jego następców, Kościół zachodni osiągnął pełną jedność życia liturgicznego.

Mimo to nawet i na Zachodzie jedność liturgiczna nie pochłonęła bezwzględnie wszelkich odrębności obrządkowych, ponieważ, jak wiadomo, do czasów obecnych istnieje w Medjolanie t. zw. liturgja ambrozjańska, w dwóch parafjach w Toledo w Hiszpanji nabożeństwa odprawia się według obrządku zw. mozarabskim, w niektórych miejscowościach diecezji liońskiej we Francji jest w użyciu liturgja liońska, a także szereg zakonów, np. kartuzi, cystersi, dominikanie, premonstranci, zachowali różne odrębności liturgiczne. W jedynym wypadku w Dalmacji pewna ilość parafij posiada przywilej sprawowania liturgji rzymskiej w języku starosłowiańskim.

Jeśli wspomniane różnice liturgiczne w niczem nie uszczuplają pełnej łączności i całkowitej jedności między Kościołem medjolańskim, czy też toletańskim, a macierzystym organizmem Kościoła powszechnego, to dlaczegoż, według słusznej uwagi

Benedykta XIV, nie można w podobny sposób zapatrywać się na odrębności liturgiczne Kościołów Wschodnich?[1]

Ilekroć przed sąd Papieży wytaczano spory między Wschodem a Zachodem, czy też ilekroć chodziło o sprecyzowanie zasad, mających być podstawą dla przywrócenia jedności kościelnej, Papieże zawsze na pierwszem miejscu zapewniali pełną nienaruszalność obrzędom liturgicznym Wschodu, kierując się zresztą w tym względzie głębokiemi i bardzo roztropnemi wskazaniami, rozrzuconemi dość licznie już w dziełach Ojców Kościoła.

„Niech będzie jedna wiara w powszechnym, wszędzie już rozszerzonym Kościele, pisze św. Augustyn, chociaż jedność wiary wyrażać się będzie różnemi praktykami, w niczem nie sprzeciwiającemi się prawdom, w wierze zawartym".[2] Grzegorz Wielki lakonicznie oświadcza, że „przy jedności wiary nic nie szkodzą różne zwyczaje, przyjęte w Kościele".[3]

W roku 1274 na soborze liońskim cesarz Michał Paleolog składał na ręce Grzegorza X wyznanie wiary, uzupełnione rzewną prośbą tej treści: „Wyznajemy wiarę prawdziwą... którą nienaruszenie przechowuje, wiernie głosi i naucza święty Kościół rzymski, uznajemy także prymat tego świętego Kościoła rzymskiego... lecz prosimy, abyśmy pozostali przy tych samych obrządach, z których korzystaliśmy przed odłączeniem".[4] Odpowiedź Grzegorza X nie przechowała się, lecz można o niej wnioskować ze słów następcy, Mikołaja III, który przez swych delegatów oświadczył: „Kościół rzymski jest przychylnym temu, że Grecy trwają przy swych obrzędach i pozwala im na ich zachowanie, ponieważ nie naruszają one w niczem nieskazitelności wiary powszechnej i nie uchybiają orzeczeniom soborów".[5]

---

[1] Por. Enc. „Allatae sunt", § 3 (26.VII.1755). Bullarium Benedicti XIV (Luxemburgi, 1752—1758), IV, 152

[2] Por. ep. 36 presbytero Casulano n. 22. ML. 33, 146

[3] Por. ep. 43 ad Leandrum, episc. Hispalensem. ML. 77, 497

[4] Por. Bullarium R. P. (L. Cherubini), Romae, 1638, I, 141.

[5] Por. tekst. cyt. w enc. „Allatae sunt", § 11. — Bullarium Benedicti XIV, IV, 154.

Pomimo zmian w politycznej sytuacji imperjum Bizantyjskiego, pomimo niewierności hierarchji greckiej względem aktów unijnych, zawieranych w Lionie (w. XIII) i we Florencji (w. XV), Rzym pozostał wiernym raz przyjętej taktyce, o czem można przekonać się z ciągłych zapewnień Papieży.

Najbardziej stanowczo wygląda oświadczenie Pawła V (1615 r.): „Przez zawieranie Unji Kościół rzymski nie miał, ani też nie ma pragnienia, zamiaru czy woli, aby usunąć lub zgładzić obrzędy i ceremonje Rusinów, wracających do jedności kościelnej. O tem mowy lub rozważań nie było, ani też być nie może".[1]

Pius IX posuwa się dalej i podaje racje, dla których obrządki wschodnie są narówni uprawnione z liturgją łacińską: „Wielce sobie cenimy wasze osobliwości liturgiczne.... ze względu na to, że zaleca je czcigodna starożytność pochodzenia, że są one ujęte w językach, używanych przez Apostołów i Ojca Kościoła, a wreszcie ponieważ obrzędy wasze, odprawiane ze wspaniałym i świetnym przepychem rozbudzają pobożność i szacunek wiernych dla tajemnic Bożych".[2]

Uwidoczniona w świetle orzeczeń papieskich zasada nienaruszalności i prawowitości liturgij wschodnich, wypływa z ich wysokiej wartości dogmatycznej.

Liturgja rzymska, zwłaszcza w swych częściach bardziej starożytnych, jest względnie słabo zabarwiona pierwiastkiem dogmatycznym, posiada raczej charakter praktyczny, moralny odpowiednio zresztą do praktycznej, trzeźwej umysłowości ludów zachodnich. W kanonie obecnym jest kilka zaledwie ustępów o wyraźnej wartości dla celów dogmatycznych. Dogmatyczne zaś formularze mszalne np. na uroczystość Trójcy Św. lub Bożego Ciała są pochodzenia średniowiecznego.

Natomiast szczególna cecha liturgij wschodnich polega na przenikającym je pierwiastku dogmatycznym, dzięki czemu są one

---

[1] Por. breve (10 - XII - 1615); cyt. podany w dziele: Praelectiones de liturgiis orientalibus, Maximiliani, principis Saxoniae, Friburgi Br., 1908, I, 5.

[2] Por. litt. enc. „In suprema" (6 - I - 1848); tekst encykliki podany w czasopiśmie Irénikon, 6 (1929) 678-686

jakgdyby ekstraktem zasad teologicznych. Sięgając bowiem swoją genezą zamierzchłej starożytności, gdy życiem Wschodu wstrząsały bardzo groźne herezje (arjanizm, nestorjanizm, monofizytyzm, monoteletyzm i inne), liturgje tamtejsze zyskały nastawienie wybitnie antyheretyckie; wyraziła się również tutaj skłonność umysłu greckiego do spekulacji nad prawdami objawionemi, do refleksji nad wiarą. Ponieważ w ciągu wieków formuły liturgiczne Wschodu ulegały bardzo wielkim zmianom, w okresie późniejszym, a zwłaszcza w w. XVII i następnych, w okresie walk naukowo-teologicznych z protestantyzmem stały się one bogatą kopalnią dowodów dla poszczególnych prawd wiary, zakwestjonowanych przez pseudoreformatorów. Szczególnie obfity materjał dowodowy przedstawiają liturgje Wschodu dla dogmatów Trójcy Św., wcielenia i odkupienia, dla nauki o Eucharystji, o Ofierze Bezkrwawej Nowego Zakonu, dla marjologji katolickiej i dla kultu świętych. Można powiedzieć, że, objektywnie biorąc, liturgje Wschodu są bardziej katolickie, niż oficjalna teologja prawosławnych, ponieważ przechowały się w nich ślady dawnej wiary Wschodu w prymat papieski i do pewnego stopnia wyrażone przekonanie o bezwzględnej, nieograniczonej czasem świętości Matki Bożej, a więc o Jej niepokalanem poczęciu.[1]

W swej wspaniałej encyklice „Orientalium dignitas” z dnia 30 listopada 1894 Leon XIII obok dogmatycznej wartości podkreśla moment, wprost pozornie paradoksalny, że różnorodność obrządków pozwala rozbłysnąć w całej okazałości wierze w jedność Kościoła.

„Wzniosła starożytność, pisze Papież, uszlachetniająca różne rodzaje obrządków wschodnich, jest świetną ozdobą dla całego Kościoła i wykazuje boską jedność wiary katolickiej... Nic, być może, nie jest bardziej dziwnem, jeśli chodzi o wyświetlenie cechy powszechności w Kościele Bożym, nad tę szczególną przysługę, jaką w tym względzie wyświadczają tak rozmaite formy ceremonij, ujętych w archaiczne słowa, opartych na zwyczajach apostolskich”.[2]

---

[1] Por. Maximilianus, dz. cyt. 25—42

[2] Por. Leonis XIII P. M. Acta Romae, 1881—1905, XIV, 361

Twierdzenie Papieży o jedności i powszechności Kościoła, przebijającej w różnorodności obrządków, rzeczowo uzasadnia ta okoliczność, że wszystkie obrządki wschodnie pomimo rozmaitości w modlitwach, hymnach, antyfonach, pomimo różności językowej wykazują w zasadniczych motywach mszalnych nietylko całkowitą zgodność między sobą, co jest zupełnie zrozumiałem, lecz, co ważniejsza, wykazują bardzo daleko posuniętą zgodność z obrządkiem zachodnim już nietylko w rzeczach istotnych, ale i w szczegółach drugorzędnych. Wspólnem jest liturgji zachodniej i obrządkom wschodnim np. odczytywanie lekcji i ewangelji w przygotowawczej części Mszy Św.; śpiewanie prefacji, poprzedzonej wezwaniem: „Sursum corda, Gratias agamus, Vere dignum...", a zakończonej hymnem seraficznym: „Święty, święty, święty"; konsekracja chleba i wina w oprawie historycznego opowiadania, przechowanego w ewangeljach, o ustanowieniu Najświętszego Sakramentu na ostatniej wieczerzy; recytacja modlitwy Pańskiej między konsekracją a komunją kapłańską; łamanie hostji pokonsekrowanej i zanurzanie drobnej partykułki w pokonsekrowanem winie, a wreszcie ostatnie błogosławieństwo kapłana, celebransa.

Jedność liturgiczna Kościołów chrześcijańskich, widoczna po głębszem wniknięciu w treść form materjalnych, jest poniekąd ustawicznem wołaniem o przywrócenie pełni tej łączności, która w pierwszych wiekach zespalała Wschód z Zachodem.

Przy studjowaniu encyklik papieskich, omawiających kwestje wschodnie, nasuwa się jeszcze jedna refleksja. Jeśli według symbolicznego ujęcia Pawła Apostoła (w liście do Efezów 5,25) Kościół jest oblubienicą Chrystusową, to liturgję Kościoła można porównać do ozdobnej szaty tej oblubienicy. Pomimo jednolitości życia liturgicznego, Kościół zachodni stara się zapewnić tej szacie możliwą barwność i piękność przez zmiany okresów kościelnych, przez różne cykle świąt liturgicznych. Kierując się tą samą ideą przewodnią, by zewnętrzną szatę form liturgicznych uczynić możliwie barwną i przepiękną, Papieże otaczają ojcowską pieczołowitością obrządki wschodnie, dzięki którym życie religijne Kościoła powszechnego zyskuje pierwszorzędne wartości estetyczne. W liturgjach bowiem wschodnich rozlany jest pewien czas poetycki,

wprawiono w nie prawdziwe perły poezji religijnej, na które umiała się zdobyć bujna fantazja Wschodu; majestatyczność ceremonij i zewnętrzna okazałość form splata się w nich z powabną różnorodnością idei i myśli religijnych, co zgodnie podkreślają Benedykt XIV, Pius IX i Leon XIII.

Bezsprzecznie, oceniając spokojnie, trzeźwo i rzeczowo liturgje wschodnie, przyznać należy, że zawierają one dość często rażącą umysł i uczucie katolika zachodniego przesadę porównań i przenośni, że męczą zbytnią przewlekłością i monotonją w powtarzaniu tej samej idei czy strofki w kilkunastu odmianach, że poza obrządkami słowiańskiemi również i śpiew kościelny często nie stoi na wysokości wymagań muzyki liturgicznej, lecz braki te częściowo należy usprawiedliwić odrębną konstrukcją psychiki wschodniej, a częściowo należy je zrzucić na karb zastoju, któremu uległ organizm Kościołów wschodnich, po odpadnięciu od łączności z Kościołem prawdziwym.

Przez powrót do jedności kościelnej Kościoły wschodnie odzyskują dawną bujną żywotność, występują z inicjatywą zmian i ulepszeń, wykazują dążność do upraktycznienia kultu eucharystycznego. Względem tego ruchu Stolica Apostolska nie wydaje przepisów ogólnych, inicjatywy wiernych i kościołów poszczególnych nie krępuje szablonem, lecz stosuje się do okoliczności i warunków lokalnych.

O rozsądnej roztropności Rzymu świadczą wymownie następujące wypadki. Według praktyki przyjętej na Wschodzie w kościołach parafjalnych uroczyste nabożeństwo tylko raz na dzień odprawia kapłan najstarszy godnością, a z tego to względu w świątyniach wschodniach jest tylko jeden ołtarz główny, brak zaś ołtarzy bocznych. Na żądanie Italo-Greków, obcujących w życiu codziennem stale z wiernymi obrządku łacińskiego i pragnących również korzystać z dobrodziejstw zachodnich praktyk eucharystycznych, Benedykt XIV zgodził się na to, aby kapłani uniccy we Włoszech odprawiali Msze św. prywatne, a w ślad za tem pozwolił na urządzanie w świątyniach unickich kaplic i ołtarzy bocznych. Natomiast tenże Benedykt XIV potępił takąż samą innowację, wprowadzaną przez misjonarzy łacińskich wśród Mel-

chitów Libanu i patrjarchatu antjocheńskiego, a wywołującą oburzenie i protesty miejscowej ludności.

Podobnie w kościołach wschodnich, w Wielkim Poście jedynie w soboty i niedziele bywa odprawiana Msza Św. a w pozostałe dni ma miejsce tylko liturgja taka, jak w Kościele zachodnim w Wielki Piątek zw. Missa Praesanctificatorum. Benedykt XIV, który pozwolił Italo-Grekom na dostosowanie się do zwyczaju zachodniego, a więc na odprawianie Mszy Św. przez cały post za wyjątkiem trzech dni Wielkiego Tygodnia, odrzucił i potępił wszelkie podobne innowacje wśród wspomnianych wyżej Melchitów.[1]

Przy tej okazji Benedykt XIV wyraźnie sprecyzował, że „nikomu dla jakiejkolwiek racji i pod jakimkolwiek pretekstem bez względu na władzę lub godność, choćby nawet biskupią, czy patrjarszą, nie było i nie jest wolno cokolwiek zmieniać albo wprowadzać, coby uszczuplało pełne i dokładne zachowanie obrzędów i zwyczajów wschodnich. Patrjarcha lub biskup względem liturgji ma jedynie władzę po temu, aby wykorzeniać lub poprawiać nadużycia wyraźne, które się wdarły do niej wskutek błędnych zapatrywań, podstępnie, czy też przez zeświecczenie; może natomiast wprowadzać pewne praktyki religijne, o ile, kierując się roztropnością, uzna je za korzystne dla rozbudzenia pobożności wiernych".[2]

Sąd Rzymu o stosunku, zachodzącym między różnorodnością form liturgicznych a jednością Kościoła, można zilustrować najlepiej i konkretnie na stanowisku, zajętem przez Stolicę Apostolską w kwestji „Filioque".

Wiadomo, że Wschód już za czasów Focjusza począł odrzucać prawdę o pochodzeniu Ducha Św. od Ojca i Syna i dotąd symbol wiary, zwany Nicejsko-Konstantynopolitańskim (Credo mszalne), pozostał w kościołach wschodnich bez dodatku „Filioque", wprowadzonego na Zachodzie stopniowo, począwszy

---

[1] Por. litt. enc. „Etsi pastoralis" § VI nn. 916 (26.V.1724); litt. enc. „Demandatam caelitus" § 8 (24.XII.1743). Bullarium Benedicti XIV, I, 97 sq. 168

[2] Por. litt. enc. „Demandatam caelitus" § 3. Bullarium Benedicti XIV, I, 167

od w. V. Różnica ta stała się zarzewiem uporczywych sporów i dyskusyj ze strony teologów wschodnich.

Na soborze liońskim Grecy uznali prawdę o pochodzeniu Ducha Św. od Ojca i od Syna, a na prośbę cesarza Michała Paleologa Rzym nie zobowiązywał braci wschodnich do recytowania dodatku Filioque we Mszy św. W ten sam sposób dokonała się unja Kościołów na soborze florenckim za papieża Eugenjusza IV, a taktykę powyższą usankcjonował Benedykt XIV w encyklice *Etsi pastoralis:* „Chociaż Grecy są obowiązani wierzyć, że Duch Św. pochodzi od Syna, jednak nie mają obowiązku wypowiadać tego w wyznaniu wiary".[1]

Doniosłość tej zasady Benedykta XIV przejawia się w tem, że daje ona wyraźną odpowiedź na niepokojące być może pytanie, gdzie w takim razie wobec różnorodności liturgicznej Kościołów należy szukać oparcia dla prawdziwej ich jedności.

Odpowiednie zdanie Stolicy Apostolskiej, oddawna już ustalone i uświęcone praktyką Kościoła, w ostatnich latach uroczyście przeciwstawił dążeniom panchrystjanizmu Pius XI w wiekopomnej encyklice *Mortalium animos* (6.I.1928). Zdanie to ma brzmienie następujące:

1° „*Jednością wiary,* jako zasadniczym węzłem winni być zespoleni uczniowie Chrystusa".

2° W tym jedynym Kościele Chrystusa nikt nie może się znajdować, nikt nie może wytrwać, *o ile nie uznaje przez posłuszeństwo autorytetu i władzy prawowitych następców Piotra.*[2]

Na tę zasadę, jako na niezawodny pomost do prawdziwej jedności kościelnej już niejednokrotnie wskazywali poprzednicy Piusa XI. „Prawdziwa spójnia między chrześcijanami, jakiej chciał i jaką ustanowił twórca Kościoła, Jezus Chrystus, polega *na jedności wiary i na jedności władzy*", oświadcza Leon XIII.[3]

Dobre zrozumienie różnicy między wiarą, władzą a obrządkiem oraz gruntowne zastanowienie się nad znaczeniem tych po-

---

[1] Por. enc. cyt. § 1. Bullarium Benedicti XIV, I, 95

[2] Por. AAS. 20/1928/12.15

[3] Por. litt. enc. „Praeclara gratulationis" § 7 (20.VI.1894). Leonis XIII P. M. Acta, Romae, XIV, 201

jęć dla jedności Kościołów, według niezapomnianych słów kanclerza Gersona, jest „głównym kluczem, umożliwiającym dostęp dla zgody między Grekami, a łacinnikami, którzy różnią się wprawdzie odrębnemi zwyczajami, lecz zwyczajami, nie sprzeciwiającemi się prawu Bożemu, a w takich wypadkach według św. Augustyna: Patriae consuetudinem servandam esse”.[1]

Zatarcie różnic obrzędowych, zniwelowanie odrębności liturgicznych bynajmniej nie leży w zamiarach Stolicy Apostolskiej. „Słowem, zapewnia Benedykt XIV, Kościół dokładał wszelkich starań, aby usunąć błędy sprzeczne z wiarą katolicką, nigdy jednak nie posuwał się do tego, coby było choćby z najmniejszym uszczerbkiem dla szacownego obrządku wschodniego”.[2]

Jedność liturgiczna nie może być celem ruchu unjonistycznego. Kto podobne dążności przypisuje Stolicy Apostolskiej, jak to uczynił znany działacz w ruchu odrodzenia liturgicznego Gueranger w swem dziele: „Institutions liturgiques”, ten popełnia nieścisłość historyczną;[3] jedyną bowiem i wystarczającą podstawą dla unji, według nauki Papieży, jest jedność wiary i jedność władzy, opromieniona wzajemną miłością braterską między wiernymi różnych obrządków.

Najważniejszą zaporę dla powodzenia ruchu unjonistycznego stanowi nie różnorodność obrządków, ani odrębność praktyk liturgicznych, lecz brak odpowiedniej kultury intelektualnej i moralnej.

W celu zaradzenia temu złu Papieże nie szczędzili w wiekach poprzednich i nie szczędzą do dziś bardzo poważnych wysiłków.

„Niczego nie pragniemy bardziej nad to, oświadcza Leon XIII, aby dołożyć starań do wznowienia na Wschodzie cnoty i wspaniałości dawnych czasów”, kiedy to blask wiedzy i świętości Atanazych, Chryzostomów, Janów Damasceńskich, Cyrylów, Grze-

---

[1] Por. Sermon du chancelier Jean Gerson pour le retour des Grecs à l'unité. Irénikon, 6/1929/746 sq. (Mowę tę J. Gerson wygłosił w obecności ces. Karola VI i jego dworu w III niedzielę adwentu 1409 r.).

[2] Por. litt. enc. „Allatae sunt” § 6. Bullarium Benedicti XIV, IV, 152 sq.

[3] „La politique des Pontifes romains, qui a toujours tendu a réunir les églises dans une même Liturgie”, dz. cyt. Paris, 1880, II, 671

gorzów, Studytów, Efremów był tak wielkim, że po tylu latach jaśnieją na wzór i przykład o dziwnie pociągającej mocy dla wielu pozostałych krain chrześcijańskich. „Naczelną naszą troską jest zakładanie w bardziej odpowiednich miejscach na Wschodzie seminarjów, kolegjów, instytutów dla wykształcenia młodzieży tubylczej w ich ojczystym obrządku. W ten sposób, gdy się raz zaradzi odpowiedniemu wychowaniu młodzieży duchownej, bezsprzecznie wzrośnie na Wschodzie znajomość teologji i Pisma św., rozwinie się znajomość języków starożytnych i nowszych, a to umożliwi dla niej dostęp do skarbnicy wiedzy, w którą obfitują dzieła Ojców i pisarzy wschodnich”.[1]

W tym samym celu Benedykt XV eryguje w 1917 r. Instytut Orjentalny w Rzymie, w którym według nadanej mu przez Papieża konstytucji mogą studjować teologję porównawczą i liturgje wschodnie nietylko kapłani łacińscy, pragnący poświęcić się pracy unijnej, nietylko duchowni katolickich obrządków wschodnich, lecz także „ortodoxi, qui sint veritatis altius inquirendae cupidi — prawosławni, żądni głębszego poznania prawdy”.[2]

Ten sam, jak mówi Pius XI, „żarliwy wysiłek” o wychowanie kleru obrządku wschodniego daje impuls do założenia w Rzymie specjalnego kolegium dla Rosjan „Russicum”, oddanego pod patronat św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Stale wzrastające zainteresowanie kwestją unjonistyczną na życzenie Papieża dało początek tworzeniu w łonie zakonów katolickich grup obrządku wschodniego, by w ten sposób przygotować kadry, gotowe do pracy na rozległych rubieżach wschodnich, a owiane duchem i poczuciem jedności z widzialną Głową Kościoła, a więc gwarantujące zachowanie wiary katolickiej i wytrwanie w posłuszeństwie prawowitej władzy.

W Polsce obok o. o. redemptorystów, pochodzacych z Belgji, pierwsze miejsce w tej inicjatywie zajęli o. o. jezuici ze swym nowicjatem wschodniego obrządku w Albertynie, założonym w r. 1924

---

[1] Por. allocutio „Si fuit in re” (13.XII.1880) oraz litt. enc. „Orientalium dignitas”. Leonis XIII P. M. Acta, II, 180; XIV, 367

[2] Por. motu proprio „Orientis catholici”. AAS. 9/1917/533

i stacjami misyjnemi w Synkowiczach i w Wilnie; liczą one obecnie łącznie około 40 osób, w tem 7 kapłanów.

Wszystkie wysiłki, zabiegi i oświadczenia Stolicy Apostolskiej i tych, którzy, idąc za Jej wskazaniami, pracują dla jedności Kościołów, zdążają narazie do tego, by w społeczeństwo katolickie wpoić przekonanie, że różnorodność obrządków bynajmniej nie przekreśla wzajemnego „świętych obcowania" między wiernymi, by rozwinąć apostolską gorliwość i zapał święty dla sprawy unjonistycznej, by, według słów Piusa XI, „usunąć obopólną nieznajomość, pogardę i uprzedzenia, które wytworzyły rozbrat, by coprędzej zajaśniał najgoręcej upragniony dzień powrotu odłączonych synów od pierwotnej jedności z Kościołem rzymskim",[1] jedności, opartej na opoce wspólnej wiary i wspólnej władzy przy barwnym przepychu różnorodności obrządków.

---

[1] Por. litt. enc. „Rerum orientalium" (8.IX.1928). AAS. 20/1928/277.288

Z. LANDY
Warszawa.

Dlaczego św. Tomasz?

Pewną trudność sprawia człowiekowi współczesnemu zwrócenie się do jakiegoś określonego systemu filozoficznego, jako do systemu prawdziwego, jako do źródła prawdy. Tyle systemów filozoficznych zmieniało się jeden po drugim, tyle ich naraz i jednocześnie współistnieje, dlaczego przyjąć, że którykolwiek z nich ma być prawdziwy? Uczą nas w uniwersytetach, wdychamy z atmosferą wieku, że w samem pytaniu, co jest prawda, jest coś naiwnego. Prawdy można szukać, można do niej dążyć, można ją tropić poprzez różne systemy i doktryny filozoficzne, ale nie można jej znaleźć. Znalezienie byłoby jakimś kresem, jakiemś zatrzymaniem się, a piękno i wartość współczesnego życia, we wszelkich jego przejawach, a więc i życia intelektualnego, jest w ruchu, w zmienności.

Oto mniej lub więcej świadoma pozycja intelektualna współczesnego człowieka, szczególniej tego pokolenia, które jest teraz w sile wieku, gdyż u pokolenia młodego wyraźnie zaczyna się już ona przesilać. U niektórych może jest ona tylko w postaci pewnej tendencji, pewnej nieufności do systemów, które się podają jako prawda, u innych ma ona charakter zdecydowanego protestu. Ludzkość odzwyczaiła się od prawdy, od istnienia prawdy, objektywnej, stałej, panującej nad czasem i nad przestrzenią, a przywykła do prawd cząstkowych, lokalnych, chwilowych, narodowych lub szkolnych. I chodzi mi tu o pozycję intelektualną, którą się spotyka nawet u ludzi wierzących, nawet u katolików. Bo nie o to chodzi, że ludzie aktem wiary przyjmują prawdy objawione, prawdy, podane im przez Boga za pośrednictwem Kościoła do wierzenia. U wielu nawet z tych wierzących poza aktem wiary jest cała strona intelektualna, nie podporządkowana wierze, nie poddana prawdzie objektywnej, ale stojąca jakby na boku. U nas w Polsce w szczególności spotyka się jeszcze dość często

pogląd na stosunek rozumu i wiary, odziedziczony po romantyzmie, a wręcz bardzo blizki fideizmowi. I owszem, według tego poglądu istnieje prawda objektywna, którą przyjmuje się aktem wiary, który właściwie jest aktem uczucia, ale który jest zupełnie niezależny, a czasem może wręcz sprzeczny z poznaniem rozumowem.

W tę atmosferę zagubienia objektywnej, poznawalnej prawdy, Papieże jeden po drugim rzucają encykliki, nawołujące nietylko do uznania objektywnej prawdy pewnego systemu filozoficznego, ale nawet wskazują ten system i podają go wiernym, jako własną filozofję Kościoła. „Tak jak niegdyś Egipcjanom, którzy byli w ostatecznej nędzy, mówiono: „Idźcie do Józefa", aby otrzymali zboże dla podtrzymania ciała, tak samo, jeśli zechcą nas słuchać ci wszyscy, którzy mają pragnienie prawdy, pójdą do Tomasza", mówi Ojciec św. I zauważmy, że filozofja św. Tomasza nie jest tu, rozumie się narzucona jako dogmat wiary, gdyż tem nie jest i być nie może, ale podana jest przez Kościół, jako źródło prawdy objektywnej, prawdy dla rozumu i poznawalnej z pomocą rozumu.

Ta wskazówka Ojca św., to ukazanie św. Tomasza jako intelektualnego wodza współczesnego świata, może budzi prócz trudności poprzedniej jeszcze innego rodzaju. Do trudności uznania jakiejkolwiek filozofji za prawdziwą dołącza się trudność uznania za taką filozofji średniowiecznej. Bardzo to jeszcze niedawne czasy, kiedy dla przeciętnego polskiego inteligenta wyraz scholastyka był równoznaczny z określeniem ciemnoty, barbarzyństwa i niedorzecznych problematów, rozwiązywanych z pomocą niedorzecznych metod. Większość podręczników i wiele książek popularno-naukowych roiły się od określeń „mroki średniowiecza" i t. podobnych. Jeśli nawet ktoś nie ma i nie miał tego rodzaju uprzedzeń, to i tak zawaha się on przed tego rodzaju cofnięciem się wstecz, przed przekreśleniem jakby sześćsetletniego dorobku filozoficznego i nawrotu do tego, co było i co już nie wróci. Wydaje się rzeczą niepojętą, żeby prawdę o świecie można było znaleźć tak dawno w tej epoce, którą traktujemy jako, być może poetyczną, pełną żywej wiary i świętych nią żyjących, ale niższą pod względem intelektualnym od naszych czasów.

Czemu więc powrót do św. Tomasza? Czemu Kościół przekracza jakby swoją własną dziedzinę, dziedzinę wiary, dziedzinę orzeczeń dogmatycznych i w trosce o świat, zagrożony w samych podstawach przyrodzonych, w rozumie swoim, wskazuje mu swoją filozofję, filozofję św. Tomasza, jako źródło prawdy objektywnej i wiecznej?

Bo powiedzmy sobie i tu jest jądro sprawy, filozofja św. Tomasza nie jest filozofją taką, jak wiele innych. Twórca jej nie starał się o stworzenie własnego systemu, o wypowiedzenie swoich oryginalnych poglądów. Szło mu o prawdę, jedynie i wyłącznie o prawdę. I filozofja jego, zalecana przez Kościół, jest filozofją, wspólną ludzkości, jest filozofją zdrowego rozsądku, jest filozofją wieczną — philosophia perennis. Jako taką, a nie jako indywidualny wykwit największego nawet genjuszu, podaje ją Kościół za swoją filozofję. Philosophia perennis — oto co pociąga, oto co łączy tych wszystkich, którzy, znużeni pogonią za jednodniowemi błyskotliwemi kształtami cząstkowych prawd, tęsknią za całą, za jedną, za niezmienną prawdą. Ta właśnie tęsknota i głęboka potrzeba ludzkiego umysłu jest motorem żywego, młodego ruchu umysłów ku szanownej, odwiecznej prawdzie filozofji „perennis".

Czyż taka filozofja jest możliwa? a jeśli tak, czy jest nią tomizm? Oto dwa pytania, które musimy z kolei rozwiązać.

Czy możliwa jest filozofja wieczna? Jak wspominałem na początku, współczesny umysł z trudnością godzi się na uznanie takiej możliwości, szczególniej w porządku intelektualnym. A jednak o ten właśnie porządek chodzi, nie o porządek wiary, co do którego nie może być wątpliwości, że ten, kto wierzy, uznaje, że wiara jego jest prawdziwą. Ale czy jest i prawda poznawana z pomocą rozumu równie pewna i nieulegająca wątpliwości?

Starożytność i średniowiecze na to pytanie odpowiadały naogół twierdząco. Różne były kierunki, różne metody dochodzenia do prawdy, naogół jednak panowało przekonanie, że umysł ludzki jest stworzony do poznania tego, co jest, do poznania rzeczywistości, że nie jest on pogrążony w jakiemś radykalnem złudzeniu, że nie jest zawieszony w próżni i skazany na branie

swoich własnych stanów, swoich własnych wytworów za objektywną, poza nim istniejącą rzeczywistość.

Dopiero u zarania czasów nowożytnych z t. zw. „reformą kartezjańską" zjawia się, przenika do umysłów i coraz bardziej się w nich rozszerza wątpliwość co do objektywnej wartości poznawania umysłowego. Kartezjusz ze swojem na razie metodycznem powątpiewaniem we wszelką prawdę, której nie będzie mógł zbadać i dowieść z pomocą własnego rozumu i doprowadzić do pojęć jasnych i zrozumiałych, jest ojcem nowoczesnego racjonalizmu, który z czasem ma sam siebie zniszczyć, gdy przestanie chwytać i tłumaczyć rzeczywistość, poświęcając ją dla koncepcji czysto intelektualnej. Rozdźwięk między rozumem a rzeczywistością, rozpoczęty przez Kartezjusza, Kant doprowadził do zupełnego rozdarcia. Umysł ludzki niezdolny do poznania istoty rzeczy, „rzeczy samej w sobie": poznaje tylko zjawiska, fenomeny, które są wytworem tegoż umysłu. Sama istota rzeczy, samo dno rzeczywistości nie są poznawalne dla umysłu ludzkiego. Mogą one tylko być postulatami życia moralnego, pragnień i wierzeń ludzkich. To słynne kantowskie ograniczenie praw rozumu dla zostawienia miejsca wierze. Powiedzmy, że to w pewnym sensie samobójstwo rozumu, gdyż rozum, który nie rozumie tego, co jest rozum, który nie poznaje rzeczywistości, właściwie już nie jest rozumem.

Dalszą konsekwencją tego poglądu jest strącenie rozumu nawet z tego stanowiska narzędzia poznania rzeczywistości zmysłowej, powierzchni jakby rzeczywistości, przejawiającej się w zjawiskach, które mu przyznawał Kant, i uznanie w nim środka czysto utylitarnego klasyfikowania wrażeń i czysto praktycznego orjentowania się w ich różnorodności, jak to głoszą pragmatyści i im pokrewne szkoły filozoficzne.

Filozofja wieczna musi być „par excellence" realistyczną i dogmatyczną. Uznaje ona rzeczywistą wartość poznania intelektualnego, które istotnie dosięga bytu, jest poznaniem tego, co jest. Zgodnie z najgłębiej wkorzenionem poczuciem człowieka wychodzi ona z jasnych i zrozumiałych samych przez się, t. zw. pierwszych zasad rozumu: zasady tożsamości, sprzeczności, wy-

starczającej racji, przyczynowości. Zasady te, które stanowią samą podstawę myśli ludzkiej nie mogą być zanegowane bez zrujnowania samej możności myślenia. Są one przyjęte jako oczywiste pierwsze zasady. Przedmiotem myśli nie jest w tym systemie sama myśl, zamknięta jakby w błędnem kole. Pojęcie służy tylko jako narzędzie, środek poznania tego, co jest. Rozum poznaje to, co jest, rozum ludzki zanurzony jest jakby w rzeczywistości, w realności.

Wobec tego, że realność ta jest jedna, że rozum ludzki jest jednym, wspólnym naturze ludzkiej rozumem ludzkim, poznającym tę rzeczywistość, istnieje też jedna prawda, która wyraża zgodność tego rozumu z tą rzeczywistością. Ta prawda jedna, najogólniejsza, niezmienna, wspólna ludzkości to właśnie owa „philosophia perennis", którą musi się uznać, jeśli się przyjmuje prawdziwość pierwszych zasad rozumu i zdolność rozumu do poznawania rzeczywistości.

Czy filozofja św. Tomasza jest tą „filozofją wieczną", i dlaczego właśnie ona? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy zdać sobie sprawę z rysów zasadniczych tomizmu, z warunków, w jakich on powstawał i z zamierzeń św. Tomasza.

Bez wątpienia jest w tomizmie cząstka przypadkowa, cząstka przemijająca, jest nią cały układ pojęć i koncepcyj naukowych, fizycznych, w których św. Tomasz był naogół dzieckiem swojego wieku. I w tej nawet części przypadkowej św. Tomasz niejednokrotnie przerasta swoich współczesnych, bądź to przez genjalne intuicje prawd wówczas nieznanych, bądź przez właściwy stosunek do teoryj, której nie uważa za więcej niż to, czem ona jest rzeczywiście, a więc za teorję. Taki jest np. stosunek jego do poglądów astronomicznych Ptolemeusza.

Nie w tej jednak części, jak powiedziałem, przypadkowej leży istotna, ogólna, ludzka wartość tomizmu. Z łatwością można oddzielić od niej poglądy ściśle filozoficzne św. Tomasza i one to wraz z jego teologją stanowią część trwałą jego dzieła.

Św. Tomasz, wychodząc z założeń arystotelesowskich, system swój opiera na podstawach realistycznych. Filozofja jego jest filozofją bytu. Głosi on, że bez pojęcia bytu niewytłumaczalna jest sama możliwość myślenia. Wszystko, o czem człowiek

myśli, co w jakikolwiek sposób poznaje — jest. Jest w ten lub w inny sposób, jest jako byt odrębny, czy też jako jakaś właściwość bytu, ale zawsze jest, bo inaczej nie byłby do pomyślenia Z tego pierwszego założenia, które dla św. Tomasza jest rzeczywistością, i z zasady sprzeczności wyprowadza św. Tomasz całą swą metafizykę, którą rozpatrzymy bliżej, wnikając w szczegóły systemu. Na nich także opiera klasyczne dowody istnienia Boga, które są podstawą rozumowego poznania Boga, tej części filozofji, która jest najbliższa teologji i którą przywykło się nazywać teodyceą.

Na razie tutaj zaznaczymy tylko, że św. Tomasz jest równie daleki w swoim systemie harmonijnym i zrównoważonym od różnych krańcowych i błędnych stanowisk. Przez swój realizm, przez zrozumienie, że poznaniem, właściwem człowiekowi, jest poznanie rozumne, które opiera się na danych zmysłowych i z nich przez abstrakcję wyciąga pojęcia ogólne, św. Tomasz uniknął jednocześnie i idealizmu, który z pojęć oderwanych robi odrębne byty i przepisuje umysłowi ludzkiemu zdolność poznania intuicyjnego na równi z aniołami, i ciasnego empiryzmu, który nie uznaje duchowego i czynnego charakteru umysłu ludzkiego. Dla niego poznanie jest poznaniem prawdziwem, realnem najniższego z duchów, ducha połączonego z materją, jakim jest człowiek.

Drugim zasadniczym rysem tomizmu jest jego uniwersalizm. Rozwiązania św. Tomasza sięgają wszystkich zasadniczych problematów matafizycznych i teologicznych: Boga, stworzenia, natury ludzkiej, czynów ludzkich, wolności woli. Św. Tomasz nie daje tylko jakichś pojedyńczych rozwiązań, ale w pełnej harmonijnej syntezie daje rozwiązanie wszystkich tych zagadnień. Bywają czasem rozwiązania bardziej dostępne, zdawałoby się, że bardziej zadowalające ludzką potrzebę rozumienia tajemnic bytu. Nie są one jednak tak uniwersalne, jak wyjaśnienie tomizmu, nie dają się pogodzić z innemi, równie cząstkowemi wyjaśnieniami, a więc nie zdają sprawy z całej rzeczywistości. Uniwersalizm tomizmu polega także na jego doskonałej jakby pojemności na wszelkie elementy prawdy, rozsiane w różnorodnych systemach różnych epok i miejsc! Miłość św. Tomasza dla Prawdy sprawia, że umie on ją znaleźć, usza-

nować, wyłowić i wcielić do swego systemu, nie zwracając uwagi na to, gdzie ją znajdzie. Dla tego czerpie on z całej tradycji ludzkiej. W potężnej i oryginalnej syntezie spaja on i scala elementy Prawdy, rozsiane w całej historji ludzkości, łączy i godzi najlepszą tradycję myśli greckiej z potężną falą myśli religijnej chrześcijańskiej. Wiara św. Tomasza w Prawdę nie daje mu się zawahać ani na chwilę przed olbrzymiemi trudnościami tego zadania. On wie, że jedna jest Prawda, choć w różnych formach się przejawia, że jedne są prawa, rządzące myślą ludzką, jedna zasadnicza struktura myśli ludzkiej, a więc, że dzieło jego jest możliwe. I jednolitość tego dzieła świadczy najlepiej, że taka powszechna i wieczna filozo ja, filozofja, oparta na podstawowych prawach natury ludzkiej, jest możliwa.

Trzecim rysem tomizmu jest jego cudowny objektywizm. Rys ten ściśle się łączy z poprzednimi. Św. Tomasz dążąc do prawdy, jest w nią tylko wpatrzony, tylko o nią mu chodzi. Jego osoba, wszelkie jakiekolwiek osobiste i uczuciowe predylekcje giną w tem widzeniu prawdy objektywnej. Filozofja ta jest bezosobista i dlatego tak swoiście i tak cudownie trwa poprzez wieki, rozwijając się w dalszym ciągu poza swoim twórcą, dając się przystosować do zmienionych i coraz innych zagadnień świata wiecznie zmiennego i wiecznie tego samego.

Oto główne, chociaż nie wszystkie rysy tomizmu, jako filozofji. Ale św. Tomasz dokonał jeszcze jednego, wspaniałego dzieła. Raz na zawsze i w sposób doskonały dokonał rozgraniczenia dziedzin rozumu i wiary, przyrodzonego i nadprzyrodzonego, filozofji i teologji, i określił ich wzajemny stosunek. Uznając całą wartość rozumu i usilnie tej wartości broniąc, św. Tomasz był zarówno daleki od racjonalizmu, jak od fideizmu, od naturalizmu, jak i od fałszywego mistycyzmu. Pokazał on ściśle, co jest dziedziną filozofji, dokąd rozum przyrodzony może dotrzeć w poznawaniu bytu i nie pozwolił mu się wdzierać do dziedzin, które dostępne są tylko dla wiary. Ale też nie pozwolił przemycać między prawdy objawione jednodniowych teoryj ludzkich. Nikt lepiej od św. Tomasza nie umiał przedstawić i zanalizować cudownej ekonomji życia nadprzyrodzonego, ale też nikt nie

wykazał jaśniej niż on, jak nie wyklucza ono i nie niszczy życia przyrodzonego, tylko je podnosi. Rozróżnienie i harmonijne pogodzenie tych dwóch dziedzin, tak bardzo abstrakcyjne napozór, miało nieobliczalne wprost następstwa w epoce św. Tomasza i może je wywoływać w dalszym ciągu. Zatrzymało ono falę racjonalizmu, która szła na Europę od nowego ruchu arystotelesowskiego, importowanego przez komendatorów arabskich. Ruch ten, który nie mógł znaleść odporu w pseudomistycyzmie i fideizmie szkoły tradycyjnej, znalazł tamę w umiarkowanym intelektualiźmie św. Tomasza, który, przyznając rozumowi wszystkie jego prawa i atrybucje, obcinał jednocześnie jego nieuzasadnione roszczenia.

Ta ostatnia uwaga daje nam pewne wskazówki co do aktualności tomizmu. Nie wchodząc tutaj w szczegółową analizę i przeprowadzanie paraleli między naszą epoką a epoką, w której żył i dla której działał św. Tomasz, musimy się zgodzić, że jeśli dzieło jego jest rzeczywiście tak uniwersalne, jak chcieliśmy tu wykazać, będzie ono zawierać w sobie odpowiedzi i lekarstwa na większość naszych trudności i bolączek, niezależnie od tego, czy one w tej formie i w tym stopniu występowały w epoce św. Tomasza. I tak jest rzeczywiście.

Takich bolączek zasadniczych jest według Maritaine'a trzy. Pierwszą jest agnostycyzm, radykalne powątpiewanie w możność osiągnięcia Prawdy na drodze intelektualnej. Lekarstwo na nią jest w zdrowym realizmie i dogmatyzmie tomizmu, który pozwala na rozwiązanie wszelkich trudności i wątpliwości agnostycznych.

Drugą jest indywidualizm i idealizm, negujący istotne warunki poznania intelektualnego, jego charakter wspólnoty między umysłami ludzkimi i jego charakter dyskursywny. Na ten błąd współczesnej umysłowości jest znów ratunkiem realizm tomizmu, przejawiający się w doskonałym zrozumieniu natury ludzkiej i warunków ludzkiego poznania.

Trzecią wreszcie bolączką, wynikającą ze zmącenia równowagi różnych czynników, jest naturalizm, negujący istnienie czynników irracjonalnych nadprzyrodzonych. Tej tendencji, jak również wszelkim próbom fałszywej mistyki, przeciwstawia się

harmonijne ustosunkowanie dziedziny wiary i rozumu, tak jak je w dziele swoim przedstawił św. Tomasz.

Tak więc tomizm jest nietylko systemem uniwersalnym, ale jest również systemem niezmiernie aktualnym, jeśli chodzi o zagadnienie i trudności specjalne naszej epoki.

Mógłby ktoś zarzucić, że te zagadnienia, trudności i nieporządki, nurtujące wyłącznie prawie dziedzinę intelektualną życia, nie wywierają głębokiego wpływu na życie praktyczne ludzkości i że mają raczej charakter szkolny i abstrakcyjny i niczem są wobec trudności społecznych rozdzierających świat.

Twierdzenie takie świadczyłoby o zupełnem niedocenianiu roli idei w całej ekonomji życia ludzkiego. Nie tu miejsce na dokładną analizę zaburzeń, wywołanych w całokształcie spraw ludzkich przez wielkie rewolucje umysłowe. Dość będzie wskazać na wpływ Renesansu, na Reformację, idee wieku Oświecenia, na Rewolucję francuską, a także wskazać na wyraźnie społeczny charakter wszystkich trzech wymienionych bolączek.

Agnostycyzm odpiera przekonanie o bezwzględnej trwałości nietylko prawdy, ale i zasad moralnych; indywidualizm podkopuje więź społeczną między ludźmi we wszelkich dziedzinach życia, naturalizm wprost atakuje religję. A wszystkie trzy te postawy intelektualne mają wspólne źródło w fałszywej filozofji. Maritain używa porównania, że błąd intelektualny, początkowo drobny i niedostrzegalny, jak toczący się kamień, przy końcu swej drogi spada już jako lawina. Albo też cytuje znane przysłowie: ryba psuje się od głowy i stosuje właśnie do umawianego zagadnienia.

Nikt lepiej niż Papieże, oglądający bardzo z wysoka sprawy ludzkie, nie ma możności widzieć wszystkich niedomagań tych spraw. Nikt nie widzi lepiej niż oni tych ciemności, w których pogrążone jest to, co powinno być światłem ludzkości: jej intelekt. Przypominają się słowa Ewangelji: „Jeśli tedy światło, które jest w tobie, ciemnością jest: jakoż wielka będzie sama ciemność".

W świetle tych rozważań jasne się staje, dlaczego Kościół ukazuje i z takim naciskiem wskazuje światu św. Tomasza, którego nauka świeci jak słup ognisty w otaczających ciemnościach.

Józef Toniolo.

Ekonomista i działacz chrześcijańsko społeczny[1].

Dnia 7 października 1918 roku zamknął strudzone powieki jeden z najwybitniejszych Włochów doby współczesnej, profesor uniwersytetu w Pizie, Józef Toniolo. Ciało jego, zgodnie z życzeniem, często przezeń wypowiadanem, przewieziono do Pieve di Soligo i pochowano obok ukochanej córki. Skromna mogiła wielkiego uczonego stała się miejscem pielgrzymek nieprzeliczonych rzesz. Mieszkańcy tego cichego kraju twierdzili, iż spoczywa w tym grobie święty, dzięki któremu Pieve di Soligo zostało uwolnione z pod okupacji austrjackiej.

Czemu przypisać ten hołd, składany natychmiast po śmierci profesorowi pizańskiemu? Na czem polega wielkość Tonioli i jego zasługa?

Oto dążył on do odnowienia i ugruntowania całości życia w duchu chrześcijańskim. Dewizą jego było: „Życie to myśl i czyn". Każdy człowiek, według niego, ma pewne zadanie do spełnienia, wyznaczone mu przez Stwórcę. Ażeby je wykonać, winien zacząć od wewnętrznego doskonalenia się, przejąć się myślą służenia Bogu całem swem jestestwem, myśl tę krzewić w rodzinie, społeczeństwie, nią kierować się w pracach swego powołania. Zasady te Toniolo wcielił w życie i zostawił nam wzór człowieka doskonałego; stworzył typ katolicki w myśli, słowie i czynie. Dlatego też będzie rzeczą pożyteczną, aby szerszy ogół inteligencji katolickiej zaznajomił się z postacią włoskiego bojownika idei Chrystusowej.

---

[1] Por. E. da Persico, La vita di G. Toniolo. Milano 1928 r. (s. 322). Raccolta di scritti in Memoria di G. Toniolo nel decennio della sua morte. Milano, vita e Pensiero 1930 (s. 454). Ważniejsze rozprawy o charakterze społecznym są wydane w Scritti scelti di G. Toniolo a cura di F. Meda. Ib. 1921 (s. 261). Bardzo budujący pamiętnik życia religijnego Tonioli wydano po jego śmierci po włosku i po francusku (w Spes).

* * *

Józef Toniolo pochodził z rodziny drobnych przemysłowców, osiadłych w Schio, w prowincji weneckiej. Względy materjalne zmusiły jego ojca inżyniera do porzucenia rodzinnego miasta i do ciągłej zmiany miejsca pobytu. Józef Toniolo urodził się w Trewiso w 1845 r. w dzień św. Tomasza z Akwinu. Z usposobienia spokojny, posłuszny i pracowity, odznaczał się nadzwyczaj słabem zdrowiem. We wczesnem dzieciństwie oddano go do kolegjum św. Katarzyny w Wenecji. Rektorem był podówczas Mons. della Vecchia, wybitny pedagog, który całe życie poświęcił wychowaniu młodzieży. Zwrócił odrazu uwagę na poważne dziecko, które nie brało udziału w hałaśliwych zabawach współtowarzyszy. Pod kierunkiem światłego rektora nauczył się mały Toniolo dzielić czas na rozmyślania, pracę umysłową i modlitwę. Nazawsze zachował wdzięczność dla swego wychowawcy, nie zrywał z nim kontaktu po wyjściu z Instytutu, w chwilach ciężkich do niego udawał się po radę. Drugą osobą, mającą wielki wpływ na młodą kształtującą się duszę, był brat matki, Aleksander Alessandri, myśliciel i uczony. Ażeby dać obraz wpływów, jakie w dzieciństwie i później działały na tworzenie się duchowej sylwetki Tonioli, należy wspomnieć przedewszystkiem o jego matce. Wenecjanka z pochodzenia, jednoczyła w sobie wszystkie zalety kobiet tej prowincji. Ich cechą charakterystyczną było stałe usposobienie poświęcania się i ofiarność, obok gościnności i towarzyskości. Matka Józefa z zapomnieniem o sobie dzieliła wszystkie smutki i bóle męża, dom swój miała zawsze otwarty dla przyjaciół i krewnych, dla biednych i nieszczęśliwych. Toniolo wzrósł w atmosferze towarzyskości i gościnności. W szkole zawarł przyjaźń z braćmi Schiratti; przyjaźń ta zaważyła później na całem jego życiu.

Po ukończeniu liceum wstąpił na uniwersytet w Padwie.

W r. 1867 stracił ojca i na niego opadł teraz obowiązek utrzymywania rodziny. Akurat skończył prawo i zaczął zgodnie z uprzedniem życzeniem ojca, praktykować u adwokata, następnie notarjusza. Nie to jednak było jego powołaniem. Dlatego też za

namową swego profesora porzucił zawód adwokacki i przyjął docenturę w uniwersytecie padewskim. Teraz dopiero był w swoim żywiole i odrazu dał poznać, w którą stronę zmierzać będą jego prace i wysiłki. Dla uzyskania stopnia docenta napisał książkę p. t. *Element etyczny jako wewnętrzny czynnik ekonomji*. Następną jego pracą była: *Ekonomja małych przedsiębiorstw* — nagrodzona, którą wyróżnili trzej luminarze nauk ekonomicznych: Messedaglia, Luzzatti i Lampertico.

W r. 1877 prosił o rękę Marji Schiratti, siostry swych przyjaciół z kolegjum. Zgodzono się chętnie na to małżeństwo. Był wtedy profesorem ekonomji politycznej w Instytucie Technicznym w Wenecji i docentem uniwersytetu padewskiego. Ożenił się w r. 1878.

W tymże roku wykładał ekonomję polityczną w uniwersytecie w Modenie. W r. 1879 powołano go na tę samą katedrę do Pizy, gdzie pozostał aż do śmierci.

* * *

W życiu publicznem Toniolo okazał swój genjusz jako profesor i jako społecznik. Zawód profesorski uważał za środek do urzeczywistnienia zwycięstwa idei chrześcijańskiej, ale jednocześnie za najważniejszy swój obowiązek. Sfera działalności profesora pizańskiego była bardzo obszerna, był bowiem propagatorem ruchu społeczno-katolickiego, wygłaszał odczyty, prelekcje i t. d. Wszystko to było jednak tylko dodatkiem do czynności, związanych z powołaniem profesorskiem. Zawodowi swemu oddawał się całą duszą, wykładał nawet w chorobie. Po uzyskaniu emerytury prowadził wykłady nieobowiązujące. Do swych prelekcyj przygotowywał się jaknajstaranniej. Sposób przedstawienia rzeczy miał zwięzły, ścisły i jasny, co jednało mu wielu słuchaczy, nawet o przeciwnych poglądach. Nigdy nie ukrywał swoich przekonań, cały wykład był niemi przesiąknięty. Kładł wyraźny nacisk na to, że każde zagadnienie społeczne ma u swej podstawy zagadnienie moralne, tak iż ekonomja nie może nie brać tego w rachubę. Nawet w statystyce nie zaniedbywał robić uwag, w których uwidaczniały się jego poglądy społeczne. Nigdy w życiu nie wprowadzał polityki do swych wykładów.

W uniwersytecie dla studentów był bardzo uprzejmy, ale jednocześnie surowy. Nie znosił lekceważenia nauki i źle przygotowanych z całą stanowczością reprobował.

Poza wykładami służył zawsze chętnie radą i wskazówką i zapraszał studentów do swego domu na dyskusje naukowe.

Na początku karjery profesorskiej nie mógł brać czynnego udziału w ruchu katolickim, nie chciał bowiem narażać swego stanowiska. Dopiero w r. 1894 został mianowany zwyczajnym profesorem uniwersytetu w Pizie czyli, innemi słowy, był nieusuwalny. Uczestniczy wtedy w Katolickim Kongresie w Neapolu i zawiera stosunki z najbardziej gorliwymi katolikami, jak markiz Bottini, hr. Sardi, markiz Burlamacchi, adwokat Mezzetti i inni. Pisuje w dalszym ciągu do pism katolickich; jak nap. „Aurora", w dziale ekonomji i prowadzi swoje studja. Najbardziej pociągają go wieki średnie, zajmuje się ekonomją republik toskańskich i zgłębia, jaki wpływ na ich rozkwit miała idea chrześcijańska, przeprowadza paralelę z czasami późniejszemi. Widzi swą misję w ruchu katolickim, który powstał po Rewolucji w obronie Kościoła i Papieża. Ruch ten zjednoczył się w Opera dei Congressi. Duszą jego był hr. Paganuzzi z Wenecji. Toniolo, wielki uczony i genjalny bojownik o wiarę, widział dobrze, że i na innem polu należy prowadzić walkę, chodziło mianowicie o odnowienie całego organizmu społecznego według społecznej myśli chrześcijańskiej. Walczyły wtedy dwa wielkie kierunki: socjalizm i chrystjanizm i zwycięstwo jednego z nich miało zaważyć na cywilizacji współczesnej. I poza Włochami odczuwano potrzebę tej walki. Ci uczeni i działacze z całej Europy zjeżdżali się w Fryburgu Szwajcarskim, na obrady, w którym Toniolo brał czynny udział. Zjazdy te, znane jako Unja Fryburska, przygotowywały materjał do encykliki Rerum Novarum. Gdy jechać nie mógł, poglądy jego poruszano na zjeździe za pośrednictwem działacza hr. Medolago.

We Włoszech powstaje myśl założenia Związku Katolickiego studjów społecznych. Do komitetu organizacyjnego należą obok prof. pizańskiego—Bottini, ks. Gustnini z Bergamo, Sardi, Medolago i inni. W maju 1890 związek otrzymał statut. Prezesem honorowym został biskup padewski ks. Callegari, faktycznym zaś prof. Toniolo.

Zadaniem związku było wywalczyć odrodzenie życia społecznego według doktryny katolickiej i stosownie do tradycji kultury włoskiej w jej współpracy historycznej z Kościołem i Papieżem.

Praca Związku była owocna dzięki wysiłkom i wpływom Tonioli. Markiz Bottini pisze rozprawę w sprawie robotniczej, hr. Balbo zwiedza stowarzyszenia katolickie i marzy o założeniu federacji narodowej związków robotniczych katolickich, Medolago działa w okolicach Bergamo. Przemysłowiec Aleksander Rossi wczytuje się w prace Tonioli i przeprowadza reformy w swych zakładach włókienniczych w Schio, buduje domy robotnicze i t. d. Najważniejszem jest to, że ruch ten pociąga ludzi, którzy w nim osobistych korzyści nie mieli żadnych. Był więc ideowy. Rzym spogląda na związek uczonych z sympatją. Kard. Rampolla radzi się Tonioli w sprawach aktualnych, Ojciec święty, Leon XIII, przyjmuje go na audjencjach prywatnych i dyskutuje z nim o kwestjach społecznych. 15 maja 1891 ukazuje się Encyklika Rerum Novarum. Jest to jakby sankcja poglądów Tonioli w dziedzinie społecznej. To dodaje mu bodźca do nowej pracy. Korzysta z obchodu rocznicy odkrycia Ameryki i zwołuje w r. 1892 I Katolicki włoski Kongres uczonych nauk społecznych, który się odbył w Genui. Profesor Toniolo wygłasza na niem płomienną mowę wstępną. Owocem Kongresu było założenie pisma „Rivista internazionale di scienze sociali". Wzmagające się ruchy społeczne i zaburzenia w Sycylji zmusiły Związek do konkretniejszego określenia poglądów katolickich w kwestjach ekonomicznych. Zjechano się w Medjolanie. Ustanowiono zasady porządku społecznego chrześcijańskiego, a mianowicie: obowiązek pracy ciąży na wszystkich bez różnicy stanu; prawo własności posiada nietylko znaczenie indywidualne, ale jest czynnikiem społecznym, mniejsza własność winna być otoczona opieką, ochraniana przed zbytniemi ciężarami hypotecznemi; podatki nie powinny być płacone od tej części zysku, która jest niezbędna dla życia. Jako gwarancję wykonania tego programu uznano założenie związków zawodowych, mających na widoku nietylko cel ekonomiczny, ale któreby odzwierciadliły w swych pracach skład organiczny społeczeństwa, czyli winny być mieszane. W programie tym

zawarta była myśl Tonioli, aby życie społeczne przesiąkniete zostało miłością dla biednych i uciśnionych. W dalszym ciągu swej pracy społecznej szedł prof. Toniolo coraz dalej w przeprowadzaniu idei sprawiedliwości społecznej.

Na kongresie padewskim w r. 1896 poruszono sprawę warunków życia ludności wiejskiej, kredytu i t. d. Po zamknięciu obrad przedstawiła delegacja opera dei Congressi natychmiast ministrowi Rudniiemu uchwały i żądania reform. Niektóre z nich zostały uwzględnione. Prof. Toniolo nie ustawał w pracy. Był przekonany, że idea katolicka przenikać winna wszystkie dziedziny wiedzy. Chodziło tedy o zawiązanie Stowarzyszenia, któreby propagowało naukę katolicką. Papież pobłogosławił tym poczynaniom i ostateczne ukonstytuowanie się nastąpiło w 1899. Powstała wtedy myśl utworzenia katolickiego uniwersytetu we Włoszech. Zrozumiano jednak, że było to nie na czasie.

Najważniejszem pragnieniem Tonioli było ujęcie reform i reorganizacji całego ustroju społecznego w myśl idei chrześcijańskiej w jeden system. Został on zapoczątkowany już poza Włochami i nazwany Demokracją Chrześcijańską. Pierwszy raz użyto tej nazwy w 1893 r. w Belgji, Toniolo przyjął ją z entuzjazmem. Dla niego nazwa ta określała bliżej ruch, który był jakby promieniowaniem idei, zawartych w Encyklice Rerum Novarum. We Włoszech jednak wywołała ta nazwa ogromną burzę. Toniolo musiał wyjaśniać i usuwać nieporozumienia. Dopiero 1898 r. przyszła aprobata z Rzymu, a w r. 1901 potwierdzenia jej w Encyklice Graves de Communi Re. W tym samym roku na Kongresie w Taranto Demokracja Chrześcijańska weszła oficjalnie jako grupa druga do opera dei Congressi. Program jej polegał na 3 ważnych punktach: reformie umów pracy, — związków zawodowych, które winny organicznie wiązać członków, i na prawnej obronie praw pracowników, zdanych dawniej na łaskę silniejszego. Zawrzała praca. Powstawały związki zawodowe, robotnicze, instytucje różnego rodzaju. Toniolo dopiął swego. Celem jego życia całego było przeprowadzenie idei sprawiedliwości chrześcijańskiej w życiu społecznem.

I oto praca jego zaczęła wydawać owoce. Nadeszły jeszcze czasy walk, które musiał staczać z przeciwnikami swych poglądow

nawet z obozu katolickiego. Niezawsze wychodził z nich zwycięsko. Ale nie ugiął się nigdy. Do ostatniego tchnienia wprowadzał w życie swe idee, wyrosła na gruncie umiłowania Stwórcy nadewszystko, a następnie tych wszystkich, którzy „łakną sprawiedliwości".

* * *

Ażeby zrozumieć wielkość Tonioli, należy przyjrzeć się jego życiu wewnętrznemu.

Wewnętrzne życie Tonioli było ciągłą modlitwą. Przedewszystkiem prosił Boga o siłę poddawania się Jego woli i o wytrwanie w wierze. Każdym czynem starał się wolę Bożą spełniać i nigdy przeciw niej nie szemrać. Wprowadził w rodzinie zwyczaj, że w najcięższych chwilach, nawet gdy śmierć zabierała mu dzieci, odmawiano Te Deum i Magnificat. Od dzieciństwa cechowała go wielka pobożność, która go nie opuściła nigdy. Rano o szóstej słuchał Mszy św. i często przystępował do Komunji św., co w owych czasach było rzeczą dość rzadką. Na wakacje wybierał miejsce pobytu, niezbyt oddalone od Kościoła. Specjalną cześć żywił do Serca Jezusowego. Za swoich patronów uważał św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu, św. Franciszka Salezego. Nim jął się pracy codziennej, choć małą chwilkę poświęcał pobożnemu rozmyślaniu, w pracy myśl jego zwracała się ku Bogu. Zamierzał wstąpić do Tercjarzy Zakonu Karmelitańskiego, ale wiedział dobrze, że brak czasu nie pozwoli mu na spełnianie wszystkich obowiązków pod tym względem. Entuzjazm prawdziwy żywił dla Salezjanów i, spotkawszy w Pizie ks. Bosco, prosił go, aby i do tego miasta przysłał swych konfratrów.

Zwrócić trzeba uwagę, że w uczuciu religijnem Józefa Tonioli nie było nic z osobistego roztkliwienia. Wszystkie czyny jego owiane są przemożnem pragnieniem, aby tryumf idei Chrystusowej ogarnął świat cały. Uczucie religijne wielkiego uczonego nie ograniczało się do wewnętrznych przeżyć indywidualnych. Promieniowało naokół. Uderzają w nim przedewszystkiem cztery cnoty: czystość, miłosierdzie, pokora i cierpliwość.

Wybitny ten profesor nie stronił od towarzystwa, dom jego był otwarty dla młodzieży, którą chętnie przyjmował w chwilach

wolnych i dzielił z nimi zabawy, gry i rozmowy. Ale biada temu, ktoby ośmielił się w jego obecności wypowiedzieć żart niestosowny. Wzrokiem, nie słowem, dawał poznać swój niesmak i odrazę. Drugą jego cnotą było miłosierdzie. Zawsze gotów był wspomagać bliźnich i mawiał, że „dopóki nie ma dowodu przeciwnego, uważać winien wszystkich za uczciwych". Bronił zawsze pogardzonych i oskarżonych. Jego programem było dawać i dawać, ponosząc ofiary, które ukrywał przed domownikami. Szczególną opieką otaczał biednych, wstydzących się żebrać. Jeśli nie był w stanie pomóc im pieniędzmi, dawał im do przepisywania swoje notatki, albo też zapraszał do swego stołu. Po przyjeździe do Pizy zapisał się natychmiast do Towarzystwa św. Wincentego à Paulo i bywał regularnie na zebraniach. Ten ideał miłości i miłosierdzia dla bliźnich był mu natchnieniem w jego programie obrony wiary. Stąd pochodzi ta pewna tolerancja, której się trzymał, gdy nie chodziło o zasady, stąd też gotowość do pochwał zasług innych oraz gotowość przyjmowania cudzych poglądów.

Jeśli jednak trzebaby było wybrać, jaka cnota u prof. Tonioli wzięła górę, pokora czy miłosierdzie, to trudno byłoby zadecydować. Swym umysłem głębokim zrozumiał on odrazu przepaść między nieskończonością Boga a nicością człowieka. Tę prawdę miał zawsze przed oczyma, towarzyszyła mu w modlitwie, w sądach o innych i w czynach. Obawiał się pychy i unikał honorów. Dziwiono się, że umarł, posiadając jedynie tytuł profesora. Ale wiadomo, że Leon XIII chciał go udekorować orderem. Profesor Toniolo błagał, by tego nie czynił. Pokora tego wielkiego uczonego była posunięta do tego stopnia, że nawet śmiał się z innymi, jeśli żart był skierowany w jego stronę. Mianowicie życiowo był bardzo niewyrobiony i nie znał się na rzeczach praktycznych, pozostawiał to innym. Jeśli zaczepiano go pod tym względem, nie obrażał się. Małżonkę swoją zabierał na obrady, na których miał przemawiać, chciał bowiem, aby zwróciła mu uwagę na braki i wady w jego przemówieniach. Cnota pokory jaśniała u niego szczególniej w stosunkach z biednymi i upośledzonymi. Razem z nimi stawał się mały i skromny. Tak samo niczem czuł się wobec kapłanów. Stawał się dzieckiem

i słuchał ich jak dziecko. Specjalną czcią otaczał swego spowiednika, mawiając, że „za jego pośrednictwem żyje w nim Chrystus”. Cnota pokory nie przeszkadzała mu jednak bronić wiary i prawdy, gdy zaszła tego potrzeba. Nie brakło mu odwagi. Nie szukał bogactw i wyniesienia, ufając, iż Stwórca nie zapomni o bliskich. Największą bolączką były skrupuły, że zamało służy Bogu.

Cnotę cierpliwości obserwować można było w chwilach, kiedy wątłe zdrowie powodowało u przemęczonego pracą profesora cierpienia fizyczne. Nie skarżył się nigdy. Tak samo cierpliwie znosił towarzystwo ludzi mniej inteligentnych, lub przykrych, był dla nich zawsze uprzejmy.

Poza tem wewnętrznem wyrobieniem indywidualnem, które promieniowało na całe otoczenie, odczuwał, że apostołować trzeba w rodzinie, będącej według niego komórką społeczeństwa, komórką, od której zależy szczęście, dobrobyt i zbawienie całej ludzkości.

Rodzina była dla niego sanktuarium, gdzie pielęgnował najdroższe uczucia swoje, była twierdzą, broniącą zasad, wypoczynkiem i źródłem natchnień do pracy zewnętrznej. Przedewszystkiem miłość dla małżonki była wolną od czułostkowości. Była żona mu przyjacielem wiernym, powiernicą we wszystkich pracach naukowych, społecznych. Wzajemne poznanie wad nie zmniejszało przywiązania. Dawało raczej bodziec, do udoskonalania się. Po przyjściu na świat dzieci stał się kapłanem rodziny. Rano odczytywał ustęp z Pisma św., odmawiano wspólnie ranne i wieczorne modlitwy. Wolne chwili od zajęć poświęcał całkowicie dzieciom. Bawił się z niemi, rysował, wymyślał gry i rozrywki. W czasie podróży, nie chcąc, by matka zbytnio się męczyła, sam zajmował się niemi. Uczył je kochać przyrodę, zwracał uwagę na jej cuda, a przez to myśl ku Bogu kierował. Gdy dzieci wyrosły, dyskutował z niemi poważnie, pozwalając na wypowiadanie swego zdania i w ten sposób kierując ich wychowaniem i stojąc na straży, aby dusze i umysły nie uległy wypaczeniu, czuwał, aby ta komórka, którą jest rodzina, wchodziła do organizmu społecznego jako członek zdrowy, składający swą cząstkę na ołtarzu urzeczywistnienia idei chrystusowej na ziemi.

Marja Bekmanówna.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Katolicki Kurs Społeczny. Katolicki ruch kobiecy idzie w kierunku odrodzenia społeczeństwa na zasadach ściśle katolickich.

W walce dwóch haseł: gloria Dei i gloria mundi, zwycięży to, w którego obronie stanie organizacja jednolita i silna, obejmująca wszystkie dziedziny życia społecznego i złożona z jednostek o jednolitem przygotowaniu do pracy społecznej.

W tym to celu, jako też w celu omówienia aktualnych zadań i metod pracy, zorganizowany został w Poznaniu dziesięciodniowy Katolicki Kurs Społeczny Zjednoczenia Katolickich Zw. Polek. W kursie tym, trwającym od dnia 15 do 25 października b. r., wzięły udział w ogólnej liczbie stukilkudziesięciu, przedstawicielki wszystkich diecezyj i wszystkich ważniejszych katolickich organizacyj kobiecych na terenie Polski.

Kierownictwo Kursu objęła p. Zofja Rzepicka Przew. Zjednoczenia Katol. Zw. Polek.

Pracę Kursu rozpoczęły dwudniowe rekolekcje, prowadzone przez J. E. Ks. bp. St. Adamskiego, który, głębokiemi naukami umiał wzbudzić przekonanie, że tylko przez prawdziwe ukochanie idei Chrystusa można dla tej idei wśród innych budzić miłość, i tylko przez własne udoskonalenie można dążyć do udoskonalenia drugich, a temsamem spełniać wielki nasz obowiązek apostolstwa świeckiego.

Program Kursu, obok wielu referatów z dziedziny techniki i metodyki pracy społecznej, obejmował szereg wiadomości z dziedziny ruchu kobiecego, którego istotę i zadania przedstawiła p. hr. Władysława Zamoyska w referacie „Istota i zadania katolickiego ruchu kobiecego", gdzie wskazała na losy kobiety w historji świata, scharakteryzowała obecne jej położenie i podkreśliła obowiązki jakiemi kobiety-katoliczki obarczają dzisiejsze warunki życiowe.

W referacie „Międzynarodowy ruch kobiecy" przedstawiła p. H. Dorja Dernałowicz historję ruchu kobiecego, ujętego w potężną organizację: „Międzynar. Unję Katolickich Związków Kobiecych, która dąży do międzynarodowej współpracy zgodnie

ze wskazaniami Kościoła katolickiego, współpracy uczciwej szczerej i życzliwej, bo „tylko na podstawie prawdziwego braterstwa dokonać się może cud zbliżenia dusz po przez dzielące je kordony”.

Największe uznanie uczestniczek Kursu zyskał referat p. hr. Zofji Zamoyskiej „Metody pracy kół lokalnych”, w którym ślicznie przeprowadzoną była myśl, że praca społeczna, której celem — odrodzenie Państwa Polskiego w Chrystusie — to apostolstwo a najpoważniejszym jego warunkiem — prymat miłości.

W całym szeregu referatów omawiane były wszelkie sprawy, dotyczące organizacji kobiecej, całą Polskę obejmującej, mianowicie Zjednoczenia Katolickich Zw. Polek, której wszelkie dążenia i cele „łączą się i zrastają z wielkiemi hasłami Akcji Katolickiej, głoszonemi przez Kościół Katolicki dla odnowienia świata”.

Pełen treści, Katolicki Kurs Społeczny, rozpoczęty myślą o Bogu, a zakończony błogosławieństwem J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, pełen szczerej i serdecznej atmosfery, wyrobił w uczestniczkach głębokie przekonanie o konieczności działania w duchu Chrystusowym i przyczynił się do zrozumienia roli kobiety w społeczeństwie, która ze swą zdolnością przeczuwania, przewidywania i potęgą uczucia stać się może najważniejszym czynnikiem w obronie zasad wiary katolickiej.

Członkinie Stow. Katol. Młodz. Akadem. „Odrodzenie”, które zjechały się tak licznie na kurs ze wszystkich miast uniwersyteckich, zgodnie z swą zasadą: „Instaurare omnia in Christo” łączyć się będą zawsze swą pracą i sercem z wielkim ruchem kobiet katolickich, który stać się musi dźwignią w wielkiem dziele odrodzenia moralnego społeczeństw. *Wanda Wojciechowska.*

Stan Kościoła we Francji, Anglji i Stanach Zjednoczonych A. P.

Z okazji obrad Ligi Narodów Katolicki Związek Badań Międzynarodowych już poraz drugi organizuje cykl wykładów, wygłaszanych przez najwybitniejszych uczonych i działaczy katolickich.

We wrześniu b. r. tematem Konferencyj, odbywających się pod protektoratem J. E. X. Bpa Besson z Lozanny, było zagadnienie:

„Myśl katolicka w służbie pokoju". Z wykładów tych wyjmujemy niektóre myśli, obrazujące stan Kościoła w kilku krajach.[1]

* * *

O katolickiej *Francji* przemawiał Rektor Katolickiego Uniwersytetu Paryskiego J. E. X. Bp. A. Baudrillart.

Wbrew poglądowi, wypowiedzianemu we Francji w r. 1890 przez filozofa Ollé-Laprune i odtąd stale powtarzanemu, że „nowa generacja powraca do Jezusa Chrystusa", w rzeczywistości dechrystjanizacja Francji postępowała naprzód, dochodząc do najwyższego napięcia w r. 1905, tak iż o odrodzeniu religijnem nie można było mówić.

Dzisiaj jest inaczej. Powstaje jednak pytanie, czy to odrodzenie religijne Francji, przedewszystkiem w środowiskach intelektualnych, jest realne, szczere i głębokie? X. Bp. Baudrillart daje odpowiedź twierdzącą. „Pomimo domieszki elementów mniej poważnych i trochę niepewnych, elementów, zatrącających polityką i fałszywym mistycyzmem, odrodzenie religijne jest rzeczywiste, szczere i głębokie i katolicyzm w obecnych czasach jest jedną z wielkich sił Francji w szczególności w dziedzinie intetektualnej".

Czyni się zarzuty powadze, szczerości i głębokości tego ruchu odrodzeniowego ze względu na przyczyny, którym przypisuje się jego powstanie.

I tak sprowadza się go bądź do ruchu estetycznego i literackiego, bądź do ruchu sentymentalnego i mistycznego, bądź do ruchu utylitarnego i obrony społecznej, bądź wreszcie do ruchu tradycyjnego i politycznego.

Jednak tak nie jest.

Jednostki, które się temi względami kierowały, zeszły na bezdroża, jak np. niektórzy mistycy, lub wyznawcy ruchu „Action Française". Inni, choć nawet mieli taki punkt wyjścia, doszli do

---

1 Streszczenia przemówień, napisane przez prelegentów, były drukowane w Courier de Genève, a przedrukowane w La Documentation catholique nr. 536 z r. b. Niemi się tutaj posługujemy.

celu, który sobie postawili w dążeniach do prawdy: znaleźli Boga i prawdziwą wiarę. Mają tu zastosowanie słowa, wypowiedziane przez Bpa d'Hulst'a względem Huysmans'a i jego apologetyki: „Szukał Boga, jak umiał, ale Go znalazł".

Charakterystyczną cechą współczesnego ruchu, w przeciwieństwie do ruchu neo-chrześcijańskiego z r. 1895, jest to, iż przynosi on przystanie zarówno umysłu, jak serca na prawdę objawioną, na naukę o dogmatach i praktyki kościelne.

Takie przekonanie przyswoili sobie jeszcze przed wojną literaci, znajdujący się w liczbie głównych inicjatorów tego ruchu, Paul Claudel, Georges Dumesnil, Charles Péguy i in. Od tego czasu tendencja ta zaznaczyła się jeszcze wyraźniej.

Założyciele wyższego szkolnictwa, wolnego i katolickiego, w r. 1875, doskonale rozumieli, że głównem jego zadaniem ma być zupełne odnowienie doktryny chrześcijańskiej w umysłach. Dlatego też profesorowie chrześcijańscy nie mieli się ograniczać do wykształcenia, przygotowującego młodzież do pracy zawodowej, wykształcenia, jakie dają profesorowie uniwersytetów państwowych, ale mieli odrodzić samą myśl katolicką.

W ten sposób dokonało się odnowienie filozofji chrześcijańskiej przez powrót do św. Tomasza, zastosowanie do nauk teologicznych metod naukowych i krytycznych. Historja religji, początków Chrześcijaństwa i Kościoła, socjologja katolicka, prawo naturalne i chrześcijańskie — wszystko zostało ujęte w jeden system. Potrzeba było wielkiej odwagi, by przedsięwziąć takie zadanie wobec wrogiego nastroju jednych i braku zaufania wielu. W tym miejscu wspomnieć należy nazwisko biskupa d'Hulst'a, księdza de Broglie, prałatów Duchesne, Battifol i wielu innych.

Dzieło zostało dokonane. W dalszym ciągu prowadzą je godni podziwu mistrze, pracujący nawet w uniwersytetach państwowych, jak prof. Le Fur w Paryżu i G. Renard w Nancy.

Wielkie zasługi nad wytworzeniem elity umysłowej, silnie przywiązanej do wiary i Kościoła, elity kościelnej, elity świeckiej, męskiej i żeńskiej, położyły katolickie wszechnice.

Obok łączności duchowej, łączność woli i serc, prawdziwy mistycyzm, częste uczęszczanie do sakramentów, rekolekcje zamknięte, powołania duchowne i zakonne stanowią przykłady tego dorobku. Dla czego mimo to tyle dzielnic Francji sprawia wrażenie tak zdechrystjanizowanych, pyta ks. Bp. Baudrillart i sam daje odpowiedź: „Wielu katolików, którzy mogli objąć kierownictwo ruchu, zginęło podczas wojny. Ale nie należy lekceważyć zdobytych wyników:

1. w dziedzinie intelektualnej — likwidacja doktryny ścientyzmu; zachwianie podstaw socjologji pozytywistycznej i przeciwreligijnej; nowe i bardziej umiarkowane stanowisko nauki t. zw. niezależnej wobec historji religji, początków Chrześcijaństwa, roli dziejowej Kościoła;

2. w dziedzinie organizacji przedewszystkiem młodzieży katolickiej, a następnie katolików w ogólności — olbrzymi postęp, o którym świadczą imponujące i bogate w skutki publiczne manifestacje;

3. w dziedzinie społecznej i politycznej — daleko mniej nieufności pośród ludzi i niezaprzeczona zmiana w postępowaniu władz.

Z łatwością możnaby wyliczyć rezultaty pozytywne, jakie się uzyskało od końca wojny, i pokazać, że wbrew chwilowemu zwycięstwu kartelu dokonało się rzeczywiste zbliżenie między Kościołem i Państwem; czyż nie widziało się tego w Orleanie, Kartaginie i Algierze? Ale przedewszystkiem mężowie stanu i osobistości, zajmujące najwyższe stanowiska, zdają sobie sprawę, że zbawienie Francji wymaga pewnej współpracy z potęgą religijną, t. zn. w rzeczywistości u nas z Kościołem katolickim.

Nie jest więc przesadą twierdzenie, że katolicyzm jest jedną z największych sił współczesnej Francji.

Papież Pius XI raczył pochwalić oświecony katolicyzm Francuzów.

Zadaniem pokolenia z r. 1830 było zdobycie na nowo dla wiary środowisk umysłowych a zadaniem pokolenia z r. 1930 będzie odzyskanie mas. Miejmy nadzieję i działajmy".

Tem kończy swe sprawozdanie dostojny mówca.

* * *

O katolicyzmie w *Anglji* podał ciekawe dane p. F. J. Sheed, wybitny działacz katolicki angielski.

Warunki, wśród których żyje i rozwija się katolicyzm w cesarstwie brytyjskiem, są różnorakie.

Anglja jest ośrodkiem tego całego cesarstwa. Tak. np. z wyjątkiem Kanady o języku i rasie francuskiej, 80% książek, czytanych na terenie imperjum brytyjskiego, jest pisanych i wydanych w Anglji. To też wszelkie prądy nurtujące w Anglji mają swoje odbicie w całem imperjum.

Kościół Anglikański stracił swe dawne znaczenie. Wskazuje na to spadek liczby udzielanych komunij wielkanocnych, które obecnie ledwie dosięgają 2-ch miljonów. Liczba powołań do stanu duchownego zmniejszyła się. Ludność wpada w coraz większe zobojętnienie religijne. Nie jest ona ani ateistyczna ani agnostyczna. Dogmatami nie interesuje się. Z moralności czerpie to, co uważa za najlepsze, nie będąc pod tym względem kierowana przez swój Kościół.

Trzeba z tej masy wyłączyć anglo-katolików, którzy przyjęli praktyki rytualne i kultu i którzy zaczęli odczuwać potrzebę autorytetu w zakresie doktryny, ale nie wykazali jeszcze dążenia do stałości dogmatycznej.

Wobec tak wielkiego rozbicia idei i wierzeń nie można się spodziewać masowego powrotu Anglików do katolicyzmu.

Mimo to stosunek Anglików do katolicyzmu wyraża się w dużem zainteresowaniu, połączonem z ciekawością, wynikającą z chęci dowiedzenia się, czy słuszne są stawiane im zarzuty „zbrodni" i „błędów".

Toteż zebrania ludowe, urządzane przez działaczy katolickich w Hyde Parku w niedzielę od południa do 9-ej wieczorem, są tłumnie uczęszczane.

„W skrytości duszy angielskiej tkwi silnie zakorzeniony sentyment religijny, jako pozostałość tradycji katolickiej. Jest on jednak połączony z trwałą niechęcią do Kościoła Rzymskiego. Masy... straciły wiarę pozytywną, jednak zachowały uprzedzenie

do Rzymu przy równoczesnej nieświadomości tego, czego on naucza".

„Zasadniczą kwestją, mówi Sheed, jest dla nas znalezienie sposobu porozumienia się z naszymi braćmi odłączonymi. Doszliśmy do wniosku, że są tylko dwa sposoby pozyskania ich i wytrącenia ze stanu bezwładu: mówić i pisać".

„To też przemawia organizacja „Catholic Evidence Guild", składająca się z 700 mężczyzn i kobiet, którzy po złożeniu egzaminu z doktryny przed władzą kościelną głoszą wiarę katolicką bezinteresownie z pobudek apostolskich wprost na ulicy".

Również pisze się. Brak katolikom prasy codziennej, ale za to istnieje prasa katolicka tygodniowa i przedewszystkiem książki, które odgrywają w akcji katolickiej wielką rolę. Prawdziwem zainteresowaniem — ma to w sobie coś z mody — cieszy się filozofja tomistyczna. Przez wprowadzenie do umysłów zasad tej filozofji robi się bardzo wiele dobrego.

Ogólna liczba katolików wynosi 2 miljony na 40 milj. ludności.

Ogromny wpływ wywierają katoliccy pisarze, jak Chesterton, Belloc i inni. Ilość nawróceń rocznie wyraża się w liczbie od 12 do 15 tysięcy. Nie brak ubytku, ale, jak dowcipnie określił Chesterton, „przybywają myśliciele, opuszczają ci, którzy nie myślą".

Przed Kościołem katolickim, który powraca do Anglji, stają wielkie zadania obrony moralności zwłaszcza rodzinnej przed naporem rozwodów, ograniczania urodzeń, samobójstw, skracania życia nieuleczalnym chorym i t. d.

Wielkie powodzenie mają u katolików angielskich znakomite dzieła religijne francuskie i niemieckie zwłaszcza Jacques Maritain'a i Karola Adama. Zwiększające się zainteresowanie katolicyzmem w Anglji promieniuje na Dominja, jakkolwiek życie intelektualne jest tam daleko mniej rozwinięte, aniżeli w Anglji. Wzrastająca solidarna współpraca katolików angielskich i irlandzkich z innemi narodami katolickiemi stwarza wielkie widoki rozwojowe dla Kościoła w Anglji.

*
* *

O Katolicyzmie w *Stanach Zjednoczonych* wygłosił referat J. E. X. John F. Voll, Biskup z Fort-Wayne.

Stany Zjednoczone liczą 122 miljony mieszkańców, z tego 44.380.000 osób, ponad 13 lat, należy do różnych wyznań religijnych; więcej niż połowa ludności nie należy do żadnego kościoła. Byłoby więc przesadą utrzymywać, że Stany Zjednoczone są rzeczywiście narodem chrześcijańskim.

W spisie ludności, sporządzonym w r. 1926, zliczono 27 miljonów protestantów, podzielonych na 212 różnych grup, i 18 miljonów katolików. Ale jest z pewnością bardzo wielu katolików, jak też i protestantów, niezarejestrowanych, którzy się uważają za takich, chociaż nie biorą udziału w praktykach religijnych.

Na 12 miljonów murzynów, zamieszkujących St. Zjednoczone, jest koło 250 tysięcy katolików.

Wśród 65 miljonów ludzi, nie należących do żadnego Kościoła, jest sporo sympatyków katolicyzmu.

„Poza okresem wyborczym z r. 1928, kiedy sprzedawano dużo ulotek i broszurek antyreligijnych, niema ruchu antykatolickiego i antychrześcijańskiego”.

Wzrost liczby katolików jest pięciokrotnie większy aniżeli ludności W dużym stopniu jest to skutek imigracji europejskiej.

Kiedy przed 150 laty John Carrol był wyświęcony na pierwszego biskupa St. Zjedn., było wtedy tylko 6 kościołów katolickich i 20 tysięcy wiernych, dziś—18 tysięcy i 20 miljonów wiernych. 90 lat temu Chicago bez księdza miało 50 tysięcy mieszkańców; dziś jest to miasto liczące 3.500.000 mieszkańców, w tem $1^1/_2$ miljona katolików, 1.000 księży i 253 kościołów. Przed 90 laty Baltimore było jedynem arcybiskupstwem z 15 biskupami. Dziś 102 biskupów i 15 arcybiskupów. W tej epoce nie było żadnego biskupa na zachód Mississipi, teraz znajduje się tam 40. Terytorjum północno-zachodnie należało wtedy do diecezji w Detroit, teraz jest ona podzielona na 3 prowincje kościelne.

W ciągu 1929 r. było 38 tysięcy nawróceń na katolicyzm, to jest 3-ch nawróconych na każdą parafję.

Ludność katolicka skupiona jest głównie w miastach, ludność protestancka przeważa na wsi.

Protestantyzm przeważa w Stanach południowych, gdzie na 10 mieszkańców 9 jest protestantów. W stanach Nowej-Anglji więcej niż połowa, uczęszczających do kościoła, jest katolicka. W stanach, zorganizowanych ongiś przez Hiszpanów, zamieszkują sami katolicy. Wzdłuż granicy meksykańsko-amerykańskiej znajdujemy jeszcze katolików w liczbie 2 miljonów.

Kościół katolicki w St. Zjedn. reprezentuje wielką siłę.

Ani duchowieństwo, ani kościoły, ani szkoły katolickie nie korzystają z żadnej pomocy finansowej ze strony państwa. Cały ciężar spoczywa na wiernych, którzy opodatkowują się na ten cel z wielkiem poświęceniem. Oni też zaopatrują nowe parafje we wszystkie potrzebne urządzenia. Nadto katolicy amerykańscy okazują znaczną pomoc finansową na papieskie dzieło „Propagandy wiary".

Ogromnie doniosłą rolę spełnia szkolnictwo katolickie.

Istnieje 8 tysiecy szkół elementarnych z 60 tysiącami nauczycieli, na 2 miljony 300 tysięcy uczni: 2400 szkół średnich z 14 tysiącami profesorów na 240 tysięcy uczni; i 160 kolegjów i uniwersytetów z 7 tysiącami profesorów, które przyjmują 100 tysięcy słuchaczy. W 80 szkołach normalnych 1300 profesorów przygotowuje do nauczania 14 tysięcy osób. Istnieje 190 seminarjów duchownych z 1000 profesorów i 17 tysięcy kleryków. Ogół uczęszcza do szkół katolickich 2.600.000 dusz.

Ze względu na to, że nauka w szkołach tych jest nieraz droższa, aniżeli w szkołach publicznych, dużo dzieci katolickich, głównie w miastach uczęszcza do szkół publicznych. Kościół stara się nad nimi roztoczyć pieczę duchowną i tak np. w Gary zakonnice zajmują się takimi dziećmi i 2 razy w tygodniu, kiedy dzieci opuszczają szkoły publiczne, zbierają się u sióstr w oznaczonych godzinach.

W innych miejscowościach spełniają tę rolę przygodni katecheci.

Przed 10 laty Biskupi amerykańscy założyli „The National Catholic Welfare Conference", wyposażając jej sekcję prawną dotacją 70 tysięcy na 2 lata; sekcja ta wydaje teraz rocznie

80 tysięcy dol., rozsyłając artykuły i wiadomości do 76 dzienników, których prenumerata sięga 20 tysięcy dolarów rocznie.

Organizacja ta ma korespondentów we wszystkich stolicach europejskich tak, że nie mając własnych gazet, dostarczamy wiadomości religijnych prasie całych Stanów Zjednoczonych. Oprócz tej służby prasowej należy wspomnieć o radjo, które raz na tydzień podaje program katolicki, trwający godzinę i który jest transmitowany przez 46 stacyj. *M. Kleczyński.*

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

IV Zjazd Delegatów Ak. Kół Misyjnych W dniach od 1 do 3 listopada odbył się w Wilnie IV z rzędu zjazd Delegatów Akademickich Kół Misyjnych w Polsce.

Idąc tedy za ogólnym prądem pracy misyjnej, nasza młodzież akademicka zrazu skupiła się w kołach w poszczególnych środowiskach uniwersyteckich. Następnie uniwersyteckie organizacje misyjne polskie połączyły się w jedną pod nazwą „Związku Akademickich Kół Misyjnych w Polsce."

Stworzywszy w ten sposób silną jednostkę, Związek nawiązał kontakt z międzynarodowym Akademickim Związkiem Misyjnym, uczestnicząc zwykle bardzo licznie we wszystkich międzynar. kongresach misyjnych.

J. Em. Ks. Kardynał Hlond Prymas Polski wraz z całym Episkopatem polskim specjalną opieką otacza akademicki ruch misyjny, wyznaczając tak wybitne jednostki, jak dawniej o. Turowskiego, superjora pallotynów, a teraz ks. dr. prof. K. Kowalskiego, na delegatów Episkopatu do Związku Ak. Kół Misyjnych w Polsce.

Na dorocznych zjazdach delegacyj Ak. Kół Misyjnych, odbywanych co roku w innem mieście, chodzi o wspólne porozumienie i ścisłą łączność w pracy dla misyj.

Na ostatnim Zjeździe w Wilnie zebrało się około 60 osób. Byli to nietylko przedstawiciele poszczególnych Kół Misyjnych, ale i delegaci różnych katolickich organizacyj, jak Odrodzenia, Sodalicyj Marjańskich i t. p. Świadczy to wymownie, że idea

misyjna jest tak wspólną wszystkim dzieciom Kościoła, że każda organizacja katolicka poczytuje sobie za obowiązek współpracę z innemi dla niej.

Zjazd w Wilnie trwał trzy dni. Porządek dzienny wypełniły sprawozdania z całorocznej pracy poszczególnych Kół, sprawozdanie Ks. dr. Kowalskiego ze zjazdu misyjnego w Lowanjum i międzynar. Kongresu Misyjnego w Lubljanie, omówienie koniecznych spraw natury prawno-administracyjnej, wygłoszenie kilku referatów misyjnych i wybór nowych władz Związku A. K. M. Bardzo interesujące było sprawozdanie Koła poznańskiego ze względu na wszczętą przez nie akcję w kierunku kształcenia świeckich lekarzy-misjonarzy. Inne Koła podały szereg bardzo ciekawych referatów, wygłoszonych na swych zebraniach.

Jednym z największych owoców IV Zjazdu Ak. Kół Misyjnych jest utworzenie Senjoratu niniejszej organizacji. Członkowie Senjoratu mogą być dwóch rodzajów. Jedni, to członkowie zwyczajni. W tym charakterze może być przyjęty każdy członek A. K. M. po ukończeniu studjów. Członkowie zwyczajni korzystają ze wszystkich praw Senjorów. Członkiem drugiego rodzaju może zostać każdy katolik, pracujący dla misyj, wybrany i zaproszony przez Zarząd Senjoratu. Obowiązki Senjorów są analogiczne do obowiązków członków A. K. M., a więc propaganda idei misyjnej, kontakt i współpraca z najbliższem Ak. Kołem Misyjnem, składki i modlitwy na intencję misyj.

Na zakończenie Zjazdu odczytane były wnioski i rezolucje obrad. Do najważniejszych należą: 1. jaknajszersza propaganda idei misyjnej z pomocą wygłaszania odczytów publicznych i referatów radjowych i przez zainteresowanie prasy sprawami misyjnemi; 2. Zorganizowanie kółek misyjnych ewentualnie zaopiekowanie się już istniejącemi na terenie szkół średnich.

Na miejsce przyszłego zjazdu Delegatów Ak. Kół Misyjnych obrano Lwów.

Zobaczymy, co nam teraz przyniesie ten rok, bo zapału do pracy i dobrej woli jest dużo, ale też i nie brakuje trudności. Daj Boże, byśmy tego roku nie zmarnowali i nie zaniedbali niczego, coby było z korzyścią dla misyj. *Felicja Wielowieyska.*

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Dr. Ignacy Czuma, profesor Uniwersytetu Lubelskiego, *Filozoficzne punkty styczne Zachodu i bolszewizmu* (Lublin, Koło badań nad Kościołami wschodniemi. 1930 s. 30), *Dzisiejsza filozofja sowiecka prawa a romantyzm prawniczy.* Odbitka z Pamiętnika Lubelskiego (Lublin, 1930 s. 49), *Sprawiedliwość w dziedzinie skarbowej.* Przesłanki ogólne. Odbitka z Księgi Pamiątkowej ku czci prof. W. P. Abrahama (Lwów, 1929 s. 42), *Problemat stanowiska Głowy państwa w Polsce* (Lublin, Bibljoteka Prądu, 1930 s. 68).

W pierwszej rozprawie Autor przeprowadza myśl, że na Zachodzie geograficznym należy odróżnić Zachód kulturalny, oparty o jedność pozaświatową, a skonkretyzowany w świecie katolickim, i Zachód dekompozycji, oparty na prymacie człowieka. Bolszewizm nie jest nowym okresem dziejów, lecz wypływem Zachodu dekompozycji, który najwyraźniej zaczął się od Lutra.

To rozważanie ogólne Autor zastosował do dziedziny prawa w drugiej z kolei rozprawie. Jeśli się przyjmie zasadę pozytywizmu prawnego, prawo sowieckie trzeba będzie uznać za takie samo prawo legalne, obowiązujące, jak każde inne prawo zachodnio europejskie. Co więcej, Autor dowodzi, że prawo bolszewickie jest emanacją zasad, przyjętych przez Zachód, w szczególności przez współczesną filozofję prawa, rozwijającą się poza wpływami filozofji katolickiej. Przeciwstawić się prawu sowieckiemu można skutecznie, nie przez przeciwstawienie mu współczesnego pozytywnego porządku prawnego, lecz przez przeciwstawienie prawa przyrodzonego. Odrodzenie prawa przyrodzonego, ale nie w formie prawa natury z XVIII w., występuje dzisiaj we Francji między innemi pod nazwą romantyzmu prawniczego; charakteryzuje go Autor, omawiając i porównywując poglądy dwóch jego wybitnych przedstawicieli — prof. Bourgèsa i prof. Jaworskiego.

Następna rozprawa zajmuje się zagadnieniem stosowania formalnej czy materjalnej sprawiedliwości w dziedzinie skarbowej, w szczególności w dziedzinie podatków i wydatków. Autor roz-

patruje ten problemat na szerokiem tle filozoficznem, rozważając kolejno: sprawiedliwość, prawo a moralność, prawo a sprawiedliwość, podatek i wydatek, wreszcie sprawiedliwość podatków i wydatków. Broni poglądu, że nie wystarcza sprawiedliwość formalna, lecz że należy się oprzeć na materjalnej, a w jej obrębie — na sprawiedliwości bezwględnej, wypowiadając się zdecydowanie przeciw pozytywizmowi prawniczemu.

Rozprawa o Głowie państwa w Polsce porusza aktualne i niezmiernie doniosłe zagadnienie ustrojowe, na szerokiem tle faktów i poglądów, z odwołaniem się do nauki św. Tomasza z Akwinu. Autor zdecydowanie odrzuca doktrynę liberalną w dziedzinie filozoficznych podstaw prawa. Co do poruszonego zaś zagadnienia wypowiada się za „niezbędnością prymatu jednoosobowego organu dla Polski" zarówno ze względów filozoficzno prawnych, jak i faktycznych.

W przytoczonych tu pracach Autor uwzględnia literaturę klasyczną oraz wykazuje dużą znajomość współczesnej. Referuje ją, ale zarazem zajmuje wobec niej stanowisko samoistne i krytyczne.

Jest bodaj jedynym w polskiej nauce prawa przedstawicielem filozofji prawa, opartej na prawie przyrodzonem, które bardzo wyraźnie pojmuje w związku z moralnością katolicką, i dlatego jest inicjatorem.

Wszędzie docieka podstaw i rozpatruje związek między konkretnemi rozstrzygnięciami, normami a zasadami podstawowemi, wskutek tego, nie poprzestając na powierzchni zjawisk, sięga do ich istoty.

Dr. A. S.

Z KRONIKI RUCHU ODRODZENIOWEGO.

Program obrad XIV Sesji Rady Naczelnej Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie"

w Poznaniu, w dniach 14, 15, 16 grudnia 1930 roku.

Niedziela, 14.XII 1930 r.:

8,30 Msza św. recytowana.
10,00 Śniadanie.
11,00 Plenum Rady Naczelnej:
a) Zagajenie przez Prezesa Rady,
b) Ukonstytuowanie się Prezydjum,
c) Odczytanie porządku obrad,
d) Ukonstytuowanie się Komisyj,
e) Odczytanie protokółu poprzedniej Sesji R. N.,
f) Referat ks. dr. Wojsy p. t. „Znaczenie życia wewnętrznego w pracach organizacyj ideowych".
12,00 Inauguracja:
a) Otwarcie Zjazdu przez Prezesa Kom. Wyk. R. N., mg. Kazimierza Malkę,
b) Powołanie Prezydjum,
c) Przemówienia powitalne,
d) Sprawozdanie z działalności Organizacji w roku akademickim 1929/30,
e) Referat inauguracyjny J. M. Rektora Dr. Stanisława Kasznicy p. t. „Katolicyzm w życiu umysłowem",
f) Uchwalenie wysłania depesz hołdowniczych,
g) Przemówienie J. Em. Ks. Kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski.
14,00 Obiad.
15 — 16,45 Zwiedzanie miasta.
15,05 Posiedzenie Komisji Spraw Zagranicznych:
a) Sprawozdanie Komisji Spr. Zagr.,
b) Udział Polski w katolickim akademickim ruchu słowiańskim.
Posiedzenie Komisji Rewizyjnej.

17,00 Plenum Rady Naczelnej:
a) Sprawozdanie Komitetu Wykonawczego,
„ Komisji Rewizyjnej.
19,20—20,30 Czas wolny.
19,30 Posiedzenie Komisji Spraw Zagranicznych:
a) Stanowisko „Odrodzenia” na terenie „Pax Romana” i innych organizacyj międzynarodowych akadem.,
b) Dyskusja.
20,30 Kolacja.
21,15 Raut (stroje wizytowe).

Poniedziałek, 15.XII 1930 r.:

7,45 Msza św. recytowana.
9,15 Śniadanie.
10,00—13,30 Plenum Rady Naczelnej:
a) Dyskusja nad sprawozdaniami,
b) Referat p. t. „Dzisiejszy stan młodzieży akademickiej, prądy ideowe, ją nurtujące, stosunek do stronnictw politycznych — a „Odrodzenie”,
c) Dyskusja,
d) Referat p. t. „Sensus catholicus w obliczu przemian społecznych doby współczesnej, a ruch Odrodzeniowy w Polsce,
e) Dyskusja.
14,00 Obiad.
15,00 Posiedzenie Komisji Statutowej:
a) Zagajenie przez Prezesa Komitetu Wykon. K. Malkę,
b) Dyskusja nad projektem Statutu, przedstawionym przez Kom. Wyk. i poprawkami, zgłoszonemi do dn. 15 listopada r. b.,
c) Przyjęcie Statutu w pierwszem czytaniu.
Posiedzenie Komisji Finansowej:
a) Referat p. t. „Organizacja gospodarki finansowej w „Odrodzeniu”,
b) Dyskusja,
c) Zatwierdzenie preliminarza budżetowego na r. 1931.

Posiedzenie Komisji Kobiecej. (Porządek obrad będzie ustalony z Wydziałem Koleżanek przy Kom. Wyk.).

17,00 Posiedzenie Komisji Wychowawczej:

a) Referat i koreferat p. t. „Jak należy prowadzić pracę wychowawczą w kołach szkolnych i sekcjach kandydatów?",

b) Dyskusja.

18,30—19,15 Czas wolny.

19,15 Kolacja.

20,00 Teatr.

Wtorek, 16.XII 1930 r.:

8,30 Msza św. recytowana.

9,45 Śniadanie.

10,30 Posiedzenie Komisji Tygodni Społecznych:

Omówienie programu i charakteru jubileuszowego X-go Tygodnia Społecznego „Odrodzenia".

Posiedzenie Komisji Wychowawcz.:

a) Referat i koreferat p. t. „Metody wychowawcze w „Odrodzeniu",

b) Przyjęcie wniosków i rezolucyj.

Posiedzenie Komisji Kobiecej.

12,00 Plenum Rady Naczelnej:

a) Referat p. t. „Zadania i program pracy intelektualnej „Odrodzenia",

b) Dyskusja.

13,30 Obiad.

14,30—15,30 Czas wolny.

18,30 Plenum Rady Naczelnej:

a) Sprawozdanie Komisyj,

b) Przyjęcie wniosków i rezolucyj,

c) Wybór władz naczelnych,

d) Wolne wnioski,

e) Zamknięcie.

18,00 „Te Deum" w kaplicy Prymasa Polski.

20,00 Kolacja.

21,00 Dożynki Odrodzeniowe (zebranie towarzyskie).

Wydawca: **Antoni Chaciński.** Redaktor: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.